

Tygodnik torontowski

17,24 sierpnia 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



Rząd finansuje propagandę

Misja Pana Maciupka

Co tam, panie, w Internecie

Scenografia tajskiego stołu

Jaja na ty

YOUR PROFIT

SMART DESIGN

OUR SERVICE

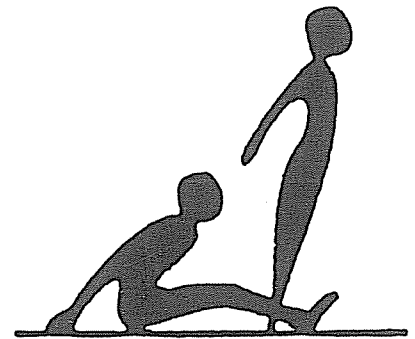
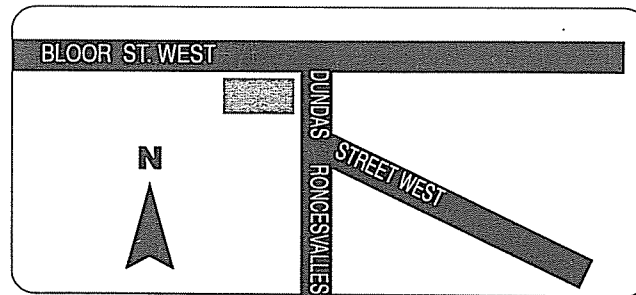
tel. (416) 231-0626

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Rząd finansuje propagandę (12)

czyli kto dołożył się do publikacji
wrednej książki

Misja Pana Maciupka (13)

Magda Czyżycka analizuje postawy
dwóch zupełnie wymyślonych osobników

Spacerkiem po nasypie (16)

czyli na co można nieoczekiwanie natknąć się w Algonquin Park oprócz komarów i
niedźwiedzi

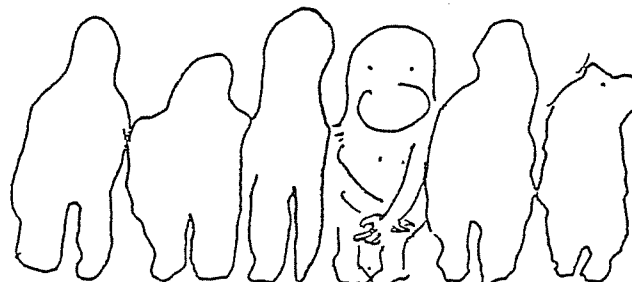
O mieszkańcach Marsa i mieszkankach Wenus (20)

pisze Danuta Kukułka, wykazując zaskakującą znajomość tematu

Olimpiada w Atlancie... (24)

już się skończyła

a także kuchnia Tajlandii, Śmietnik, Jaja na twardo, Targowisko i inne atrakcje



Wiernych czytelników Tygodnika Torontońskiego informujemy, że przez najbliższe dwa
lennie miesiące lipiec i sierpień czasopismo ukazywać się będzie co dwa tygodnie, ze względu
technicznych - by dać szansę na urlopy w drukarni i naszym stałym współpracownikom. Do
regularnego publikowania czasopisma co tydzień powrócimy po wrześniowym święcie La-
bour Day.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd.
493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Adres E-mail:
jacek@sympatico.ca. Druk: Futura Graphics, 1545 The Queensway, Etobicoke, Ontario
Tel. (416) 251-9444. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiętka
(korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad
Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta
Kukułka, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki.

Tytułem wstępu

Z przykrością stwierdziłem, że są ludzie, którzy nie lubią Tygodnika Torontońskiego.

Nie, nie chodzi o tych, którzy uważają, że to i owo (albo nawet wiele) w naszym czasopiśmie powinno być lepsze, bardziej kolorowe, albo ciekawsze. Choć czasem trudno jest im sprecyzować te propozycje, ich uwagi są jednak wskazówką pozwalającą nam szukać nowych pomysłów. Są bodźcem do ulepszania młodego stażem przecież czasopisma, które przygotowywane jest przez ludzi, a nie wszechwiedzących geniuszy, którym natychmiast gotowe i doskonałe dzieło wyskakuje z głów. Taka krytyka jest mniej lub bardziej konstruktywna.

Nie. Chodzi o symptomy świadczące o tym, że Tygodnik drażni i denerwuje przynajmniej niektóre osoby. Docierają do redakcji sygnały, że znalazło się w torontońskiej Polonii przynajmniej kilka osób, które chciałyby, aby Tygodnik zniknął z półek sklepowych, z firmamentu polonijnych środków przekazu. Irytujemy tych ludzi samą swoją obecnością.

Przykre. A zarazem - zastanawiające. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego Tygodnik Torontoński uważany jest tu i ówdzie za zjawisko szkodliwe?

Sądzę, że niechęć do czasopisma wynika z różnic w rozumieniu roli środków masowego przekazu. Na gazetę, na program radiowy czy audycję telewizyjną można spojrzeć dwojako - albo jak na źródło korzyści (finansowych przede wszystkim, ale i korzyści w sensie statusu wydawcy, autora, producenta w naszej społeczności na przykład) albo też jak na mechanizm pozwalający czegoś dokonać - choćby ze stratą finansową. Od początku w ten drugi sposób Tygodnik Torontoński traktowałem ja (jako wydawca) i współpracownicy czasopisma. W wydawaniu tego periodyku nam o coś chodzi. I to o coś więcej niż o zarobienie dużego szmalu lub o wywindowanie się do rangi czołowych osobistości w gronie torontońskich Polaków. Chodzi nam o kilka różnych spraw.

Mnie osobiście - o rozpowszechnianie wiedzy o Kanadzie, o jej historii i tradycjach, o wzorcach, jakie pozostawili nam ku nauce dawni mieszkańcy tej ziemi. A przede wszystkim - o mechanizmach tu funkcjonujących, bowiem tylko rzetelna znajomość tych mechanizmów może zapewnić sukces kolejnym pokoleniom Kanadyjczyków czy to urodzonych nad jeziorem Ontario, czy nad rzeką Wisłą. Uważam, że tylko rzetelna wiedza o tym kraju (choćby pobieżna) pozwoli nam i naszym dzieciom wyjść z getta Rączej Wólki. W gronie współredaktorów tygodnika znaleźli się podobni mi sposobem myślenia autorzy. Danucie chodzi o to, byśmy szerzej i częściej korzystali z niisłuchanie bogatej skarbnicy wiedzy, myśli czy rozrywki, jaka kryje się na kartach kanadyjskich książek. Piotrowi - byśmy nauczyli się korzystać z mechanizmów finansowych zapewniających wyższy standard życia i większe możliwości. Konradowi - byśmy przestali czuć się w Kanadzie jak w obcym kraju. Magdzie - by na naszych stołach pojawiało się coś więcej niż schabowy z kapustą, a przy okazji - byśmy sięgając po porcję spaghetti wiedzieli coś niecoś o ludziach, którzy tę zawikłaną postać makaronu wymyślili. I tak dalej... Nawet Zielonemu Dinozaurowi o coś chodzi, chociaż czasem trudno dociec o co.

Innymi słowy - wydawanie Tygodnika Torontońskiego to dla nas praca, ale i pasja. Czasopismo jest wehikułem, którym chcemy dostarczyć czytelnikom te ciekawe i cenne znaleziska, na które natknęliśmy się na swojej drodze. I - co dla nas bardzo ważne - postępując się możliwie elegancką i żywą formą języka polskiego, do którego jesteśmy konsekwentnie przywiązani. I który chcemy przekazać naszym dzieciom oraz dzieciom innych torontońskich Polaków.

A przy okazji - chcemy wyrazić też swoje krytyczne uwagi o tym, co widzimy wokół siebie, bo przecież świat nie jest idealnie piękny, miły i ciekawy. Pokazując atrakcje, czasem pokazujemy też zjawiska mało atrakcyjne. I to właśnie zdaje się niektórych denerwować. Cóż, propaganda sukcesu ma szersze - jak się okazuje - zastosowanie niż to się wydawało mieszkańcom PRL. Od nałogu jej konsumpcji uwolnić się równie trudno jak od papierosów.

Tym milej, gdy na przykład pan K. Jędrzejczak napisze do nas w liście (cytuje): "Gratuluję! Pismo jest bardzo zgrabne, ciekawie redagowane, pisane z humorem i dobrą polszczyzną (o co dzisiaj tak trudno w Polonii). Ucieszyłem się też, że nie jestem wyjątkiem myśląc, że wiele prasy polonijnej jest nacjonalistyczna i szowinistyczna! Po prostu - nie do czytania!"

My też ucieszyliśmy się, otrzymawszy list pana Jędrzejczaka. Jedni nas lubią i cenią, inni - wręcz przeciwnie. Jak w życiu.

PAN PREZES PROTESTUJE...

W moich dzisiejszych komentach na temacie naszego życia organizacyjnego będę zarysowywał i podkreślał problem niewymownie żywo i parzący jakim jest dyskryminacja członków.

No bo co to się wyprawia w tym mieście? Murzyny się zjeżdżają na Karabinę, poprzebierane jak jakie kacki z buszu, tytkami za przeproszeniem jak oranguty wytrząsają, zębiską szczerzą jak kanabile aż strach bierze i ja to bym Żonie nie pozwolił się z nimi spodufalać, jakby panienką była. A jak myśmy w kilku członków S.Z.O.P.-u przed ganek z wieczora wyszli, żeby uczcić chrzciny dzieciny niewinnej narzeczonej pana Żagiewki szwagra brata córki zięcia, to nam tiket dali, że to niby otwartych butelek po ulicy się nie nosi. A co ja miałem do nesesery schować, żeby mi się legitymacja z pieczętką załała?

Dzikusom to teraz wszystko wolno, że to podobnie wszyscy są równi. Jak równi, jak dla czarnych i indiańców, a nawet angoli wszystko, a uczciwy Polak to do welfra dorabiać musi, żeby samochód utrzymać i do kraju ojczystego co raz na pielgrzymkę, czy inny jaki festiwal wyskoczyć, albo i chociaż na te Kube, bo tam to respektują człowieka i Polak odpocząć może z fasonem. Są tacy, co przesadzają i sobie czarne baby stamtąd przywożą, jak kolega Gienek. Kolegi Gienka matka jak się o tym dowiedziała, to aż na mszę dała, żeby się chłopak nawrócił, ale gdzie tam. Z taką dziką babą to się człowiek po polsku ani rusz nie dogada, bo we łbie ma tak czarno jak w wiadrze na węgiel. Chociaż ja to sobie tak rozumię, że to może ze złośliwości taka udaje, że po polsku nie gada, bo to wiadomo, że Polska - kraj historyczny, dużo króli miała znacznych, jak ten tam Jagieloniec, albo Radziwiłowicz, a język jest tak jakby łaćski, co znaczy, że łatwy do wyrozumienia. Jak ja sobie tak tu kraj ojczysty wypominam, to aż mnie coś pod żebrzem dusi z tej patriotyczności. Żeby to tylko te słone śledzie nie były, com je z pragnienia panczem popił.

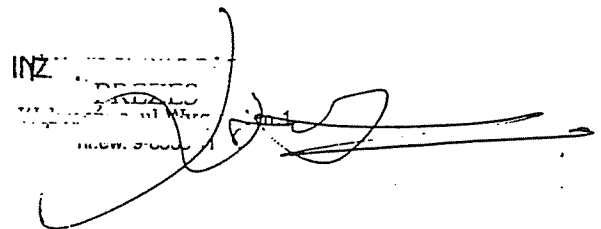
Ale to już tak jest z babami. Przykładowo żona pana

Mątwy to ostatnio miała ciężkie przejścia bo prawo jazdy robiła, ale Mątwą to teraz nawet piwka na pikniku nie wychyli, bo mówi, że jak Mątwowa prowadzi to to wymaga od niego dużej przytomności umysłu. Za to jak raz Pan Mątwą z rana po związkowej kursokonferencji do domu wrócił, patrzy, Mątwowa w łóżku, jak to kobieta, niemocą złożona i mu szafy otworzyć nie daje, że to niby w szafie straszny. Pan Mątwą nie w ciemną bity i nie jedną pieczeń jadł z beczki soli, szafę otworzył, a tam w szafie były Kaowiec - niejaki Pępuś, siny jakiś i bez gaci. Że oszust i malwersant tom wiedział, ale żeby chorą kobietę po nocach straszyc, jak jaki spiryt - to już przesada.

Bez tej łachudry (się znaczy Pępusia) też sobie dobrze radzimy i teraz to się ten Konkurs Inteligencji Olimpijskiej (w skrócie K.I.N.O.L.) organizuję, co w nim tylko członki po maturze mogą występować. Jak na razie to szukamy po innych organizacjach, bo jeden uczestnik z S.Z.O.P.u jest byży bo się najął na inszurę, a drugi powiedział, że sam w Konkursie się nie będzie wygłupiał.

To już tak jest z tą dyskryminacją: jakbyśmy w S.Z.O.P-ie za czarnych byli, to każdy byłby inszynier albo jaki agent, a nie żeby z perfidią w szkole rachować i czytać kazali, jakby od tego człowiekowi rozumu przybywało. I tej to właśnie dyskryminacji pod czarnymi to ja wstrzymać bezbrzeżnie nie mogę.

Pan Prezes Prezes



Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgacli Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniany mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Wzorem Alberta

Zmiany wprowadzone w systemie polityczno-gospodarczym prowincji Alberta przez rząd premiera Kleina zaczynają przynosić widoczne korzyści mieszkańcom prowincji. Rośnie napływ nowych mieszkańców Alberta z innych prowincji Kanady, zachęconych niską stopą opodatkowania dochodowego tak osób prywatnych jak i korporacji. Nadal nie płaci się w Albercie podatku od sprzedaży (*sales tax*), a i inne podatki nakładane przez władze prowincji są niższe niż w innych prowincjach kraju. Specjaliści obliczają, że obciążenie podatkowe mieszkańców Alberta jest o ok. 35% niższe niż w innych częściach Kanady. Dlatego też swoje biura z Montrealu przeniosła do Calgary firma Canadian Pacific Ltd - zabierając ze sobą 732 stanowiska pracy. Dwie duże amerykańskie firmy naftowe przeniosły ostatnio swoje biura z terenu USA do Calgary. Od trzech lat stopa bezrobocia w Albercie jest niższa niż w pozostałych prowincjach kraju; od trzech lat Alberta notuje najwyższą stopę wzrostu gospodarczego w Kanadzie. Od stycznia 1993 powstała tu rekordowa dla Kanady ilość ponad 100 tysięcy miejsc pracy.

Jednocześnie, Alberta przoduje w takich dziedzinach rozwoju społecznego jak wskaźnik uczniów kończących szkołę średnią (69%), spodziewana długość życia, wskaźnik ilości rodzin o najniższych dochodach (10%), a także wskaźnik czasu pracy straconego na spory, strajki i wypadki przy pracy.

Jeden zginął

Doroczny festiwal kultury regionu karaibskiego Caribana zakończył się w Toronto; policja odnotowała jeden przypadek morderstwa w trakcie imprezy. Trzy osoby zostały ranne. Organizatorzy imprezy podkreślają, że przypadki te nie mają żadnego związku z charakterem imprezy i nie powinny być z nią związane.

Uwaga na lodowce

Geolodzy kanadyjscy wyrażają zaniepokojenie szybkim tempem topnienia lodowców Gór Skalistych. Badania satelitarne pozwoliły wyliczyć, że w ciągu ostatnich 150 lat lodowce tego łańcucha cofnęły się tak dalece, że obecnie zajmują powierzchnię o 25% mniejszą niż poprzednio. Wiele ważnych dla gospodarki i mieszkańców rzek prowincji preryjnych bierze swój początek właśnie z pół lodowcowych i dalsza erozja tych pół grozi spadkiem poziomu wody w takich rzekach jak na

przykład wielka rzeka kanadyjskich prerii Saskatchewan, a w konsekwencji - suszą.

Wraca nowe

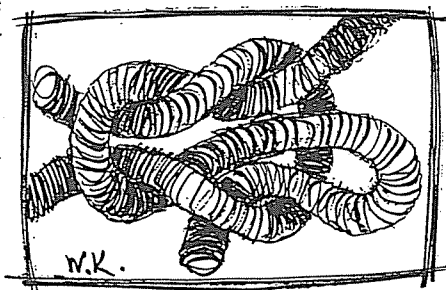
Na ulice Montrealu powrócą funkcjonariusze tzw. policji językowej - kontrolerzy, których zadaniem jest sprawdzanie przestrzegania przez placówki handlowe przepisów dotyczących umieszczania różnojęzycznych napisów w witrynach i na planszach reklamowych. Ponowne uruchomienie tej formacji zaniepokoiło nie-francuskojęzyczną ludność miasta i nasiliło proces opuszczania Quebecu przez firmy i osoby prywatne. Policja językowa została rozwiązana przez rząd partii Liberalnej w 1993 roku. Obecnie, pod naporem sił separatystycznych w rządzie prowincji, premier Lucien Bouchard przywrócił funkcjonowanie agencji, której inspektorzy poruszają się po mieście z centymetrową miarką i starannie mierzą wielkość liter na napisach reklamowych, by stwierdzić, czy mieszczą się one w granicach przewidzianych przepisami tzw. ustawy 101. Inspektorzy mają uprawnienia do nakładania mandatów do wysokości \$7000 za nie przestrzeganie przepisów ustawy

o ochronie języka francuskiego na terenie prowincji Quebec. Koszt wprowadzenia policji językowej w Montrealu oblicza się na ok. 3 miliony dolarów rocznie. Chociaż władze prowincji nie publikują danych dotyczących liczby anglofonów opuszczających prowincję, pewnym wskaźnikiem w tej kwestii mogą być ceny nieruchomości w zamieszkanym przez anglofonów regionach Montrealu. Ceny domów w dzielnicy Westmount kształtują się na poziomie ok. 50% tego, co za podobne domy trzeba byłoby zapłacić w Toron-

to. Organizacje anglofonów spodziewają się, że prowincję opuści w przyszłym roku od 100 do 200 tysięcy mieszkańców - a więc tyle, ile wyjechało z Quebecu po zwycięstwie wyborczym separatystycznej Partii Quebecois w 1976 roku. Szczególnie niebezpieczeństwo grozi ze strony policji językowej przemysłowi komputerowemu Quebecu. Ustawa 101 przewiduje, że program komputerowy udostępniany na rynku musi istnieć w wersji francuskojęzycznej zanim można będzie sprzedawać wersję w innym języku (przede wszystkim - angielskim). Rygorystyczne przestrzeganie tego przepisu grozi paraliżem sektora handlu oprogramowaniem komputerowym prowincji.

Bojkot dobroczynności

Największa kanadyjska organizacja związkowa pracowników strefy budżetowej wstrzyma dotacje



dla organizacji charytatywnej United Way. Jak oświadczył przewodniczący Canadian Union of Public Employees, Sid Ryan, związek zdecydował się zbojkotować tę organizację, ponieważ nie chce ona publicznie potępić systemu workfare zaproponowanego przez rząd premiera Ontario Mike'a Harrisa. Ponad połowa budżetu organizacji pochodzi z darów zbieranych w miejscach pracy - najczęściej przy pomocy związków zawodowych. Agencja oświadczyła, że nie jest jej zadaniem wypowiadanie się w kwestiach politycznych, lecz niesienie pomocy. Stanowisko to nie zadowoliło władz związkowych.

Mamusia za kratkami

40-letnia pracowniczka Royal Bank w Grande Prairie w prowincji Alberta skazana została przez sąd na karę 3 i pół roku więzienia za zdefraudowanie z banku ponad 700 tysięcy dolarów w ciągu 4 lat. Patricia Collinge prowadziła bardzo wystawny tryb życia i obdarzała swą rodzinę drogimi podarkami (łącznie z rejsami wycieczkowymi i biżuterią), a obecnie musi zostawić trójkę nieletnich dzieci i odbyć karę w jednym z zakładów penitencjarnych prowincji. To jedna z największych afer tego rodzaju w historii prowincji - oświadczył prokurator Greg Lapp.

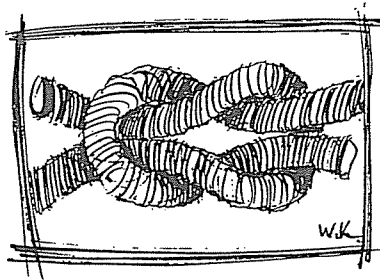
Jest spokojniej

Dane statystyczne gromadzone przez władze federalne Kanady wykazują, że wskaźnik poważnych przestępstw w kraju spadł w ubiegłym roku o rekordowy procent od 30 lat. Statistics Canada odnotowała spadek tego wskaźnika o 4% w ciągu 12 miesięcy, co nie wydarzyło się od pierwszego badania statystycznego na ten temat w 1962 roku. Zarazem jednak, agencja odnotowała, że wskaźnik przestępczości jest nadal wyższy niż przed 10 laty, a także wzrósł wskaźnik przestępstw popełnianych przez nieletnich.

Brak policjantek

Policja federalna RCMP ma kłopoty z werbunkiem odpowiedniej ilości funkcjonariuszek. Niemal połowa kandydatek na pracowniczki tej agencji nie jest w stanie zdać egzaminu sprawnościowego, a wśród tych, które przejdą przez tę przeszkodę, wskaźnik rezygnujących z dalszego szkolenia jest

dwukrotnie wyższy niż wśród mężczyzn. Władze policji zastanawiają się nad zrewidowaniem wymogów stawianych kandydatkom na funkcjonariuszki, a tymczasem zorganizowały obozy treningowe, które mają im ułatwić zdanie egzaminu sprawnościowego.



Młodzi na prawo

Młodzi wiekiem działacze Partii Konserwatywnej są zdania, że platforma polityczna ugrupowania nie jest dostatecznie prawicowa. Przywódcy skrzydła młodzieżowego partii wyrazili niezadowolone ze stwierdzeń przygotowanych na konferencję programową partii, która ma się odbyć w Winnipeg w dniach 22-25 sierpnia. Skrzydło przygotowuje propozycje poprawek do tekstu rezolucji, kierujące program partii dalej na prawo. Niemal jedna trzecia spośród 1200 delegatów na konferencję to działacze w wieku poniżej 25 lat. Przewodnicząca Conservative

Youth Federation Tasha Kheiriddin oświadczyła, że konieczna jest zdecydowana zmiana programu, ponieważ kanadyjscy wyborcy szukają alternatywy dla programów Partii Liberalnej i Partii Reform. Młodzi działacze domagają się między innymi redukcji podatków dochodowych dla osób prywatnych i korporacji o 20%, rezygnacji z programów faworyzujących zatrudnianie kobiet i przedstawicieli mniejszości rasowych oraz przywrócenia kary śmierci za szczególnie burzające przestępstwa, a także zastąpienia systemu opieki społecznej Canada Pension Plan prywatnym systemem emerytalnym. Przywódca Partii Konserwatywnej Jean Charest nie skomentował oświadczenia partyjnej młodzieży.

W sobotę, 17 sierpnia 1996, o godz. 18.30

w programie

"Rozmaitości"

(kanał 47)

pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**

między innymi:

"Sprawa dla reportera"

dyskusja "Twarzą w twarz"

"Nasze sprawy"

magazyn aktualności "Puls"

Polecamy

Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

c f m t
international

Ścigać oszustów

Amerykańskie władze federalne podjęły próby ukrócenia działalności oszustów żerujących na ludzkiej naiwności i marzeniach o fortunie. Federal Trade Commission wraz z pocztą USA i przy współpracy władz kanadyjskich prowadzi śledztwo w sprawie działalności kilkunastu firm oferujących wielkie wygrane w loteriach (*sweepstakes*), a w rzeczywistości wyłudających od starszych obywateli miliony dolarów rocznie. Śledztwo pozwoliło już skierować do sądów w 17 stanach sprawy przeciwko 79 firmom, z których część prowadzi działalność z terenu Kanady - głównie z Montrealu. Wszystkie te firmy wyłudzały pieniądze od naiwnych tym samym sposobem - informując drogą pocztową adresatów, że zostali oni zwycięzcami loterii, a odebranie cennej nagrody (samochodu albo gotówki) wymaga tylko stosunkowo niewielkiego wkładu finansowego.

Mafia i wieża

Włoska mafia zamierzała wysadzić w powietrze krzywą wieżę w Pizie. Jak ujawnił prokurator Luigi Vigna, mafia planowała atak na słynny zabytek w ramach akcji wymierzonej

w cenne zabytki i zbiory sztuki Włoch. W 1993 roku mafia podłożyła ładunki wybuchowe w muzeum Uffizi we Florencji i w kilku zabytkowych kościołach Rzymu.

Atak na wieżę w Pizie udaremniała policja konfiskując materiały wybuchowe dzięki informacji uzyskanej od policyjnego konfidenta w łonie mafii. Cały plan był reakcją mafii na potępienie tej organizacji przez Papieża Jana Pawła II i jego apel o walkę z zorganizowaną przestępczością w całym kraju.

Nie były najlepsze

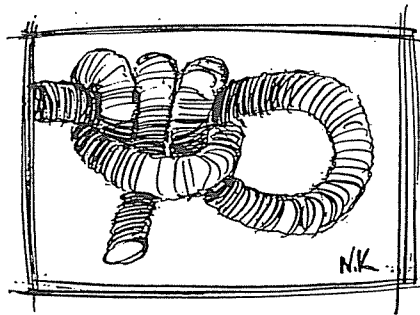
Organizatorzy Igrzysk Olimpijskich w Atlancie nadal zbierają uwagi krytyczne ze strony przedstawicieli środków masowego przekazu, niezadowolonych z organizacji imprezy i selekcji transmisji telewizyjnych dokonanej przez sieć NBC. Jak podkreślają zgodnie komentatorzy i krytycy amerykańskiej telewizji, sieć NBC nie potrafiła właściwie wyselekcjonować interesujących imprez Igrzysk do swoich programów. Podkreśla się całkowity brak informacji o przebiegu zawodów w takich dyscyplinach jak strzelectwo, łucznictwo, tenis stołowy, a nawet boks i piłka nożna. Nawet trener amerykańskiej drużyny bokserskiej Pat Burns skrytykował reżyserów programów za

pomijanie jego zawodników w programach. Krytyczny list do zarządu sieci NBC wystosowała posłanka do Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, Carolyn B. Maloney ze stanu Nowy Jork. Stwierdziła ona, że nie można dopuścić do tego, by podobnie nieudana selekcja programowa powtórzyła się kiedykolwiek.

Niezdolne małpiszony

Hinduski folklor zdecydowanie sympatycznie odnosi się do brązowych, wszędobylskich małp z gatunku rezus, ale mieszkańcy subkontynentu mają coraz częściej dość ich psot i figli - a także wyrządzanych przez te zwierzęta szkód. Zdaniem rosnącej części społeczeństwa, małpy pogarszają warunki życia w miastach Indii, wlażą do domów i biur i wyrządzają niepowetowane straty. W gazetach pojawiają się relacje o niekiedy tragicznych nawet wydarzeniach spowodowanych przez małpy. Specjaliści podkreślają, że szkody wyrządzane przez małpy ściągali na siebie ludzie sami. W Indiach żyje około pół miliona tych zwierząt, lecz kurczący się areał lasów i dżungli subkontynentu zmusza je

do wędrówki do miast w poszukiwaniu żywności. Walkę z plagą małp utrudnia religia induska, w której zwierzę to traktowane jest jako ulubione stworzenie boga Hanumana. Te rejon kraju, w których kult tego bóstwa jest szczególnie popularny, mają najwięcej problemów z małpami, bowiem wierni nie chcą nawet pozwolić na przymusowy powrót małp do dżungli.



Nie zauważyli

Niewiele brakowało, a rosyjski samolot typu Tu-154 z 160 osobami na pokładzie wzniosłby się w powietrze z dziurą w skrzydle. W ostatniej chwili obsługa portu lotniczego Machaczkała na południe od Moskwy zauważyła, że w trakcie manewrów na płycie lotniska samolot zahaczył o pompę paliwową, co spowodowało uszkodzenie skrzydła. Piloci niczego nie spostrzegli i byli gotowi wystartować samolot z metrowej średnicy dziurą w płacie nośnym.

Gorsze Porsche

Zakłady produkcji samochodów Porsche AG postanowiły wprowadzić bezpłatnie modyfikację układu sterowniczego w 54 tysiącach sprzedanych już i jeżdżących po szosach Niemiec aut. W trakcie kontroli stwierdzono uszkodzenia tego układu w trzynastu samochodach marki Porsche model 911. Samochody te opuściły taśmę produkcyjną w latach 1989-1992. Rzecznik firmy oświadczył, że wada



produkcyjna nie spowodowała jak dotychczas żadnego wypadku.

Zamilkła

Dobiegła końca publikacja dawnego organu prasowego KC KPZR, dziennika *Prawda*. Gazeta założona przez Włodzimierza Iljicza Lenina i publikowana przez dziesięciolecia jako tuba światowych formacji komunistycznych zniknęła z rynku w wyniku nieporozumień między wydawcami, dwoma braćmi z Grecji, Christosem i Theodorosem Giannikos, a redakcją gazety. Redaktor naczelny dziennika oświadczył, że właściciele wydawnictwa zmuszali go do publikowania mniej lewicowych politycznie artykułów i komentarzy. Jego zdaniem, wymagania stawiane przez nich zespołowi redakcyjnemu były niedopuszczalną ingerencją w uprawnienia dziennikarzy. Jeden z wydawców, Teodoros Giannikos stwierdził natomiast, że przyczyny wstrzymania publikacji miały charakter finansowy, a nie polityczny. W latach siedemdziesiątych, dziennik notował 13 milionów egzemplarzy nakładu; przed wstrzymaniem publikacji nakład *Prawdy* spadł do poziomu ok. 200 tysięcy egzemplarzy. Właściciele gazety oskarżyli zespół redakcyjny o nadmierną konsumpcję alkoholu i niedostateczny wkład pracy.

Gdyby nie ten zapach...

Po 33 latach zakwitła ponownie roślina z gatunku *titan arum* pielęgnowana w Królewskim Ogrodzie Botanicznym Kew Gardens w Londynie. Jej kwiatostan ma olbrzymie rozmiary - liczy ok. 3 metrów wysokości - i piękną szkarłatną barwę, lecz największe zainteresowanie budzi wyjątkowo nieprzyjemny odór wydobywający się z kwiatu. Określano ów nieprzyjemny zapach jako między innymi woń psującego się mięsa, zgniłych ryb albo palonego cukru. Największy kwiat znany botanikom wywodzi się z dżungli Sumatry, gdzie mieszkańcy określają go mianem "trupiego kwiatu". Przywieziona do Londynu roślina zakwitła jak dotychczas tylko pięciokrotnie - poprzednio w latach 1889, 1901, 1926 i 1963.

Z siekierą na dzwonnice

64-letnia mieszkanka wioski Compton Bassett w Anglii uznała, że dość ma dźwięku dzwonów kościoła pod wezwaniem św. Swithuna, stojącego w odległości 100 metrów od jej domu. Chociaż rodzina pani Mather mieszka we wsi równie długo, jak stoi ów kościół - czyli od ponad 400 lat - hałas dzwonów stał się dla starszej pani

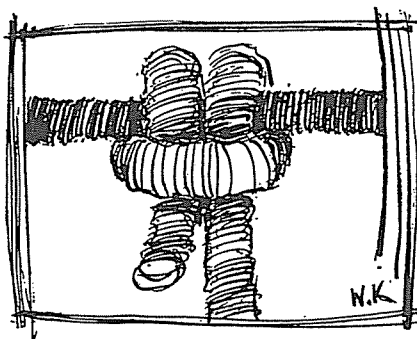
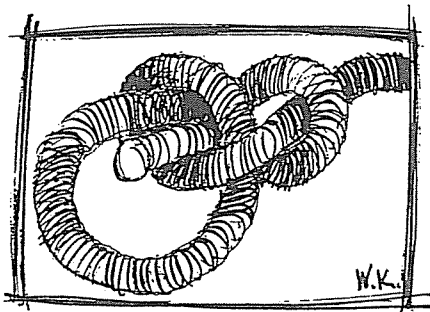
nie do wytrzymania. Wielokrotnie apelowała ona o ograniczenie korzystania z dzwonów i pastor oraz wierni kościoła uwzględniali stan jej nerwów, nadszarpniętych donośnymi dźwiękami. Gdy jednak wycieczka z Oxfordu przez dwie godziny słuchała w niedzielę dzwonów, pani Mather postanowiła coś z tym zrobić. We wczesnych godzinach rannych wzięła siekiere, wdarła się do dzwonnicy i ucięła sznury dzwonów. Jak oświadczył pastor, sznurów nie da się naprawić i trzeba będzie zainstalować nowe.

Do fryzjera marsz!

Holenderskie siły zbrojne zrezygnowały z wymogu noszenia krótkich włosów przez rekrutów w latach siedemdziesiątych. Obecnie, dowództwo zdecydowało, iż profesjonalizująca się armia skorzysta na bardziej "wojskowym" wyglądzie jej członków. Dwaj żołnierze obsługi lotniska w mundurach holenderskich zostali ostatnio odesłani do rodzinnych koszar z Villafranca we Włoszech, gdzie pełnili służbę w ramach jednostki NATO, ponieważ odmówili skrócenia fryzur. Rzecznik organizacji grupującej rekrutów holenderskiej armii, Marix van Dalen oświadczył, że nowe zarządzenia dowództwa nie mają sensu, bowiem długość włosów nie wpływa na jakość wykonywanej przez żołnierzy pracy.

Porządek w powietrzu

Holenderskie linie lotnicze KLM zapłacą ponad 26 tysięcy dolarów odszkodowania za straty moralne 12-letniej pasażerki z Brazylii, Beatriz Magalhaes i jej bratu Felipe, którzy lecąc z Rio de Janeiro do Sztokholmu musieli cały czas korzystać z miejsc siedzących w pomieszczeniu służbowym stewardess, a do snu ułożono je na podłodze. Linie KLM - jak to dzieje się coraz częściej na silnie konkurencyjnych trasach - sprzedały więcej biletów niż było miejsc w samolocie (tzw. *overbooking*), licząc, że ktoś w ostatniej chwili nie zdąży na samolot lub zrezygnuje z biletu. Sąd uznał to za niedopuszczalne naruszenie umowy między przewoźnikiem a klientami i nakazał holenderskim liniom wypłacenie dzieciom zasądzonej sumy jako zadośćuczynienia za niezawinione przez nie niewygody. Rzecznik linii lotniczych odmówił skomentowania wyroku brazylijskiego sądu, natomiast ojciec dzieci oświadczył, że przyznaną sumę rodzina wyda na pokrycie kosztów podróży. Nie dodał jednak, jakimi liniami lotniczymi.



Nie ma to jak w pałacu

Na terenie rezydencji prezydenta RP w Otwocku pod Warszawą mieszka rodzina Biernackich. Za komuny pan Biernacki był ogrodnikiem w rezydencji i żyło im się spokojnie - choć nie mogli przyjmować gości w swoim domku w czasie wizyt dostojnych gości z RWPG w pałacu. W 1992 r. zmienił się komendant obiektu, ogrodnika zwolniono (posadę objęła żona komendanta), ale nie zapewniono mu (zagwarantowanego w umowie o pracę) lokalu zamiennego, więc Biernaccy zostali. Zaczęły się szykany - odłączenie telefonu, wpuszczanie gości tylko po napisaniu uprzedniego podania. W marcu tego roku komendant nie wpuścił matki pani Biernackiej - i już nie wpuszcza nikogo. Biernaccy napisali list do prezydentowej Kwaśniewskiej (której córka swobodnie przyjmuje koleżanki w warszawskim Pałacu Prezydenckim). W odpowiedzi dowiedzieli się, że pani Jolanta ich rozumie, ale nie może interweniować ze względu na przepisy, oraz że prezydentowa nie chce pogarszać sprawy osobistą interwencją lub przekazaniem listu do Biura Skarg.

Byle nie prywatnie

W Radomiu odbył się trzydniowy strajk komunikacji miejskiej - w proteście przeciwko przekazaniu kilku linii do obsługi prywatnej firmie transportowej (w drodze przetargu). Strajkujący wymogli wysłanie dokumentów przetargowych do prokuratury i obietnicę, że przez najbliższe 10 lat co najmniej 70% linii w mieście będzie obsługiwane przez MPK.

Kto prawdziwy?

W Gdańsku podczas demonstracji poparcia dla odwołanego wojewody ekipa Telewizji Gdańsk spotkała inną ekipę telewizyjną, z kamerą zaopatrzoną w takie same znaki TVG. Na miejscu reporterom TVG nie udało się porozmawiać z tą "drugą" ekipą, więc ją sfilmowali. Kierownictwo telewizji natychmiast zakazało emisji tych materiałów i obożyło kasetę aresztem. Po awanturze prasowej zgłosił się komendant gdańskiej policji i przyznał, że to byli jego ludzie, zgodnie z prawem "czuwający nad przebiegiem demonstracji". Dlaczego na kamerze był znak TVG komendant nie umiał wyjaśnić.

Biedni biednym

Firma o nazwie Centrum Turystyki Dziecięcej zafundowała darmowe kolonie dzieciom z najbiedniejszych rodzin i domów dziecka. Rychło okazało

się, że kolonie były rzeczywiście i dosłownie darmowe - firma nie jest w stanie zapłacić ośrodkom wczasowym za zakwaterowanie i wyżywienie. Prezes firmy tłumaczy, że nie dopisali obiecani sponsorzy. Radio i gazety zorganizowały "zrzutkę" na zapłacenie kosztów pobytów (z pominięciem konta bankowego firmy).

Zarabiał w weekendy

Pracownik Wielkopolskiego Banku Kredytowego naciągnął swój bank na - jak donosi prasa - 23 mld starych zł. Wykorzystując dostęp do sieci komputerowej banku wychwytywał on duże operacje przeprowadzane w piątek po południu i przelewał pieniądze na założone przez siebie fikcyjne konta. Przez weekendy zbierał odsetki, a w poniedziałki odsyłał pieniądze na konta docelowe. Prokuratura poszukuje go teraz listem gończym. Bank zapewnia, że zadeń z klientów nie poniósł strat a zdarzenie "nie miało wpływu na sytuację finansową banku. Laik może zadać wobec tego pytanie: jeżeli tak, to za co właściwie człowieka ścigają?"

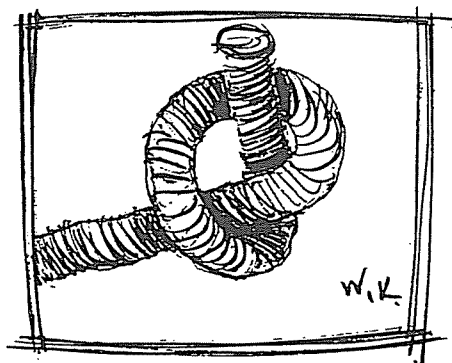
Za współpracę

Telewizja ukarała zastępcę redaktora naczelnego *Teleekspresu* zwolnieniem z pracy, a dwum innym pracownikom udzieliła nagany. Wszystko to za zorganizowanie w klubie *Dekadent* imprezy rocznicowej, którą podobno sponsorowali i na której byli obecni szefowie okolicznych gangów.

Zmotoryzowani

W pierwszym półroczu na polskim rynku sprzedano 200,896 nowych, tu wyprodukowanych, zmontowanych lub oficjalnie

sprowadzonych samochodów osobowych. Na pierwszym miejscu pod względem popularności marek utrzymuje się Fiat - 84,180 sztuk; na drugim: Daewoo-FSO - 31,954 aut; na trzecim: Opel - 14,558 sprzedanych wozów. Fiat zajął prawie 42% rynku, Daewoo-FSO prawie 16%, Opel 7.25%. W pierwszym półroczu ubiegłego roku firmy te zdobyły odpowiednio: 50.3%, 26.8% i 4.2% rynku. Na kolejnych miejscach pierwszej dziesiątki znajdują się (w nawiasach procentowy udział rynku w odpowiednim okresie ubiegłego roku): Renault z wynikiem 14,418 sprzedanych samochodów, stanowiących prawie 7.2% rynku (4.1%); Daewoo - 9,776 aut, prawie 4.9% (0.9); Skoda - 7,180 samochodów, prawie 3.6% (ok. 2); Ford - 5,940 samochodów, prawie 3% (ok. 1.5); VW - 5,803 sztuki, prawie 3% (1.6); Seat - 5,625 sztuk, 2.8% (ok. 1.1); Peugeot - 4,367 aut, prawie 2.2% (poniżej 2). Na dalszych miejscach po sześciu



miesiącach tego roku znalazły się marki: Citroen, Toyota, Honda, Nissan, Tawria, Rover, Hyundai, Suzuki, Chrysler, Volvo.

Pozostaje Wisła

Cztery największe baseny warszawskie praktycznie nie nadają się do użytku. Nie konserwowana od lat Gwardia nadaje się tylko do zasypania, Legia to jedna wielka ruina, a Skra, jeśli natychmiast się w nią nie zainwestuje, może nie doczekać przyszłego lata. Od ponad roku zamknięty jest również zespół basenów klubu sportowego Warszawianka. Obecnie trwa tam budowa luksusowego kompleksu rekreacyjno-wypoczynkowego. Nie wiadomo jednak, kiedy nowy obiekt zostanie oddany do użytku. W Warszawie można się jeszcze kąpać w pięciu basenach należących do Warszawskich Ośrodków Wypoczynkowych Wisła, w prywatnym ośrodku Kora oraz w kąpielisku należącym do Parku Kultury i Wypoczynku w Powsinie. Dwa baseny należące do Wisły zostały wydzierżawione przez prywatne spółki. Dyrekcja Wisły przyznaje jednak, że z roku na rok jest coraz trudniej.

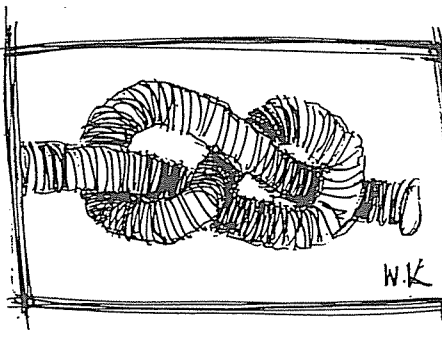
Trudno upilnować

Nieznany sprawca skradł z Muzeum Częstochowskiego pistolet - skorodowanego, niesprawnego VIS-a 35 pochodzącego z okresu międzywojennego. Ekspонат wisiał na łańcuchu przewieszonym przez szyję jednego z trzech manekinów ustawionych na wystawie *Wojskowe hełmy świata* zorganizowanej przez pracowników muzeum i Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Broni i Barwy. VIS był uzupełnieniem umundurowania powstańca warszawskiego. Jak poinformował dyrektor Muzeum Częstochowskiego Andrzej Zembik kradzieże w jego placówce zdarzają się bardzo rzadko. W tym roku był to pierwszy tego typu przypadek. W roku ubiegłym skradziono dwie podkowy końskie z wystawy folklorystycznej. Działania zmierzające do wykrycia sprawcy kradzieży prowadzi policja. Na temat okoliczności, w jakich do niej doszło, policjanci mają swoją, mało pochlebną dla pracowników muzeum, opinię. *Gdyby nasze prawo było inne, należałoby pociągnąć pracowników muzeum do odpowiedzialności za niedopełnienie obowiązków służbowych - stwierdził komendant I Komisariatu Policji. - Czterech ludzi bierze tam pieniądze za pilnowanie eksponatów, a nie byli oni w stanie upilnować 38 osób, które o różnych porach tego dnia zwiedziły wystawę.*

Na wszelki wypadek

Coraz większą popularnością cieszą się w Polsce ubezpieczenia związane z wykonywaniem określonego zawodu bądź z rodzajem prowadzonej działalności. Od odpowiedzialności cywilnej ubezpieczyć może się na

przykład notariusz, restaurator, hotelarz, nauczyciel, lekarz, parkingowy, dziennikarz. Najchętniej odpowiedzialność za swoje błędy zrzucają na firmy ubezpieczeniowe nauczyciele (uczniowi podczas lekcji zdarzyć się może przecież jakiś wypadek), lekarze (człowiek jest omylny), właściciele parkingów (garażują tam coraz droższe auta) i hoteli (ich goście lubią pozostawiać w pokojach hotelowych kosztowne "drobiazgi"). Stosunkowo niedawno od odpowiedzialności cywilnej zaczęli ubezpieczać się notariusze. Polisa gwarantuje im, że gdy źle wykonają swoją robotę i klient będzie żądał rekompensaty za straty poniesione w wyniku np. źle spisane go aktu notarialnego, odpowiedzialność finansowa spadnie na ubezpieczyciela.



Walczą ze "świerszczykami"

Mieszkańcy Białegostoku rozpoczęli walkę z pornografią. Pierwsze uderzenie białostockich grup parafialno-osiedlowych na kioski i placówki handlowe sprzedające "świerszczyki" nastąpiło w końcu lipca. Miejscowa prasa publikuje napływające do organizatorów bojkotu z całego kraju głosy poparcia. Ludzie dopytują się o przebieg akcji, o formy organizacyjne, gdyż są zainteresowani tworzeniem podobnych grup w swoich parafiach. Akcji patronują różne ruchy katolickie oraz Radio Maryja. Grupy parafialno-osiedlowe przeszły specjalne przeszkolenie. Podczas licznych konferencji prasowych zwoływanych w Białymstoku, odpowiedzialny za promocję i nagłośnienie w mediach bojkotu golizny Wojciech Zawadzki kilkakrotnie podkreślał, że kupowanie i oglądanie pism porno to seksoholizm, który powoduje uzależnienie i pobudza erotycznie. Lustracja wszystkich punktów sprzedaży prasy w Białymstoku zakończy się, gdy adresy sklepów, w których nie sprzedaje się pism porno zostaną wywieszane w kościołach na specjalnych listach, zaś same placówki zostaną oznakowane nalepką z przekreślonym "króliczkiem". Reszta będzie objęta bojkotem. Organizatorzy bojkotu zapowiedzieli uruchomienie telefonu zaufania dla "seksoholików" - ludzi uzależnionych od pornografii.

Giną ludzie

Od początku tegorocznego lata zginęło w Polsce w wypadkach 1196 osób. W pierwszym tygodniu sierpnia odnotowano 1265 wypadków; 1674 osoby zostały ranne, a 96 osób zginęło. W tymże tygodniu pod kołami samochodów 26 dzieci zostało rannych, a 9 zginęło. Jak podają policyjne statystyki w Polsce na każdych 100 wypadków ginie 13 osób. W krajach zachodnich jest znacznie mniej ofiar. W Skandynawii wskaźnik ten waha się od 1 do 8 osób zabitych w 100 wypadkach.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Aż trzy agendy rządu federalnego i prowincyjnego (Alberta Foundation for the Arts, Canada Council i Department of Canadian Heritage) przyłożyły się finansowo, by wydawnictwo z Alberta Red Deer College Press mogło wydać książkę Cheryl Stacey How Do You Spell Abducted? - książkę, która właściwie nigdy nie powinna ukazać się w druku. Nie jestem zwolennikiem cenzury, ale są przypadki, kiedy aż prosi się o interwencję cenzora, a książka pani Stacey do takich właśnie przypadków należy.

Rządy i administracje, powołane do życia dla wspólnego rozwiązywania wspólnych problemów, od dziesiątków lat z wielką energią zagarniają sobie kolejne uprawnienia i przywileje. Podatek dochodowy (*income tax*) wprowadzony przed 80 laty miał być rozwiązaniem tymczasowym, a jak każda prowizorka - okazał się zjawiskiem wyjątkowo trwałym. Podatki można jednak jakoś wytłumaczyć, natomiast ingerencje w sferę moralności - znacznie trudniej. Nie powstrzymuje to rządów od kolejnych prób, a im więcej takich prób kolejne instancje

Rząd finansuje propagandę

Łukasz Dąbrowski

Celem tego "pedagogicznego" wydawnictwa było - w zamiarze autorki - ostrzeżenie dzieci przed złem, jakie czyha na nie ze strony ich własnych ojców. W wyobraźni pani Stacey, ojciec, który rozwiódł się z matką jego dzieci, jest olbrzymim zagrożeniem dla dzieci. Spędza swój czas na wymyślaniu najróżniejszych ohydnych uczynków, jakie mógłby swoim dzieciom wyrządzić, a przede wszystkim planuje porwanie ich spod opieki matki. W powyższym podsumowaniu książki przeznaczonej dla dziesięciolatków nie ma ani krzty przesady - już okładka zapowiada atmosferę książki i wiernie oddaje ideologię, jaką tekst jest przesiąknięty. Oto trójka dzieci kryjących się za drzewem przed własnym ojcem. Najstarsze knebluje usta najmłodszemu, niczym w opowieściach z Dzikiego Zachodu, by to głosem nie zdradziło miejsca kryjówki. Fragmenty tekstu (zbyt obfite, by je tu przytaczać) dobitnie dowodzą, że autorka uważa rozwiedzionych ojców za zbrodniarzy.

Nie są to jedynie wymysły i podejrzenia. W wywiadzie radiowym autorka publicznie przyznała się do takiego właśnie stanowiska, podkreślając, że gazety pełne są relacji i opisów zbrodniczych uczynków, jakich byli mężowie dopuszczają się wobec swoich eks-rodzin.

Mniejsza tymczasem o statystyki policyjne, które wykazują, iż znacznej większości wykroczeń przeciwko dobru dziecka (tzw. *child abuse*) dopuszczają się właśnie kobiety. Mniejsza o fakt, że nawet gdyby było inaczej, nie jest rolą literatury wystosowywać uogólnione ostrzeżenie wobec dzieci. Jak to się stało, że agendy rządowe finansują publikację wydawnictwa, które bezapelacyjnie należy zaliczyć do grupy wydawnictw siejących nienawiść?

podejmują, tym większe szanse, że któraś uda się, nie zauważona w natłoku.

Tak, nie wstydząc się własnej arogancji, władze miasta Toronto zagarnęły dla siebie prawo decydowania kto i gdzie może oddać się całkiem legalnej czynności zapalenia papierosa. Tak postępują wszystkie szczeble administracji, uzurpując sobie prawo do wydawania kolejnych zakazów i nakazów.

A tym bardziej wredne jest postępowanie administracji, gdy nakazy i zakazy uzupełnia finansowaniem politycznie poprawnej propagandy. Jak cała ideologia politycznej poprawności, propaganda ta ma za nic fakty, statystyki, dowody. Zrodzona z chorej spekulacji umysłowej, tworzy sobie wizje i omamy, które następnie pracownicy zwalczą nie zwracając uwagi na szkody, jakie może przy okazji wyrządzić. W imię świetlanej idei mniejsza o prawdę, o dobro społeczne i dobro poszczególnych członków społeczności.

Autorka paszkwili na ojców nie myśli o tysiącach dzieci, którym lektura jej szmatławego tekstu może utrudnić prawidłowe, normalne życie rodzinne. Nie myśli o tym, że dzieci (jak i znaczna część dorosłych) mają tendencję do generalizowania i nawet pojedynczy przypadek pochopnie przykładają do znanej sobie rzeczywistości, nawet jeśli jest on całkowicie nieprzystawalny.

Autorka leczy swoje kompleksy, łąta swoją chorą psychikę nie licząc się z konsekwencjami serwowania dzieciom płodu jej chorej wyobraźni, a poprzez agendy rządowe my wszyscy (łącznie z dobrymi dla swoich dzieci rozwiedzionymi ojcami) finansujemy jej ekscesy.

Misja Pana Maciupka

Magda Czyżycka

Wyobraźmy sobie Pana Maciupka! Małego, pyzatego człowieka, który prosto ze swej odległej krainy zawitał do Kanady, ot tak, szczęścia szukając, recept na maciupskie dolegliwości, które doskwierały mu w jego dalekiej ojczyźnie. Może nam się zdarzyć, że spotkamy go w pewne gorące popołudnie, kiedy - szukając cienia - przycupnie sobie na ławeczce w parku.

Do spotkania z Panem Maciupkiem winniśmy się wszelako przygotować, zebrać nieco informacji o cechach tak charakterystycznych dla przedstawicieli jego maciupskiej nacji. Niechętnie i z pewnym przymusem przyjmuję system wartościowania grup ludzkich podług kategorii określanych mianem "cech narodowych". Przyjmijmy jednak, dla wygody, ów system, przyjmując jednocześnie, że ową nację Maciupków, dryfujących gdzieś poza ojczystym krajem, cechy te wyróżniają spośród "reszty świata".

Tak więc może się zdarzyć, że już jutro spotkamy na swej drodze Pana Maciupka i od razu go poznamy, bowiem cierpi on na tajemniczą przypadłość, określaną przez maciupko-logów "niechęcią adaptacyjną". Może się nawet zdziwimy, zdziwimy niepomierne, patrząc na tę bezradną istotę, która - przestępując z nogi na nogę i na wszelki wypadek zęby zaciskając w gniewie - neguje i krytykuje każdą część otaczającego go świata. Trzeba nam bowiem wiedzieć, że jedną z cech charakterystycznych dla nacji Maciupków, oprócz bezprzedmiotowej złości i zawężonego widzenia świata, jest absolutny brak tolerancji, ba - kompletna nieświadomość istnienia owego pojęcia z zakresu sfer moralnych. Z czasem Maciupkowie łagodnieją, uspokajają swoje - targane małymi zazdrościami, niechęciami, awersjami i wielką, nieszczęsną głupotą - wnętrze. Zanim jednak owa łaska uspokojenia na nich spłynie, czeka ich czas wielkich prób, którym zostaną poddani. I tak, miotanemu sprzecznymi emocjami osobnikowi, który jest stosunkowo precyzyjnie "made in Maciupia", pokazuje się różne dziwy, obserwując jednocześnie jego reakcje. A te są prawie zawsze jednakże: buńczuczne, negatywne, niskiej pychy pełne. Oto więc Pan Maciupek od rana do wieczora zajęty jest nieprzystosowaniem się do nowego otoczenia, które wszakże sam wybrał i sam zawsze zmienić może na inne i lepsze.

Każda z istot pochodzących z Maciupii, bez względu na poziom intelektualny czy cele, jakie przed sobą postawiła, wszczepiony ma ów nieszczęsny maciupski instynkt obwiniania kogoś lub czegoś za własne niepowodzenia. Niestychanie trudno jest im się pogodzić z myślą przewodnią obowiązującą w innym świecie, a twierdzącą, że wszystko zależy od nas samych. Nikt ich tego wcześniej nie nauczył, nieprzebrana ilość wyborów, możliwości, alternatyw ogłusza i przeraża. Pan Maciupek nie zdaje sobie być może sprawy z tego obciążenia, które jak garb na swych plecach nosi. Idzie więc, jego zdaniem, najwłaściwszą drogą i broni się przed krystalizującym się przed jego oczami światem tak, jak potrafi, a więc atakując niewybrednie każdy jego przejaw. Bo jakże tak żyć bez etatowego "chłopca do bicia"?

W Maciupii wszystkim winien był ustrój, czasy, w których się Pan Maciupek urodził, mityczne wreszcie "państwo" - twór, którego głównym zadaniem było uniemożliwianie Panu Maciupkowi realizacji jego



"Pan Maciupek od rana do wieczora zajęty jest nieprzystosowaniem się do nowego otoczenia..."

planów. Trzeba więc znaleźć nową metodę i nowego winnego.

A oto i owa metoda:

Pan Maciupek zaczyna od deprecjonowania wszystkiego co tubylcze, wynosząc pod niebiosa słynną maciupską inteligencję, erudycję, zaangażowanie. Bo Maciupkowie - jak powszechnie wiadomo - i na geografii się znają, i z polityką świetnie sobie radzą, czyści są do przesady, nie mówiąc już o tym, że doskonale się orientują, co się w kuluarach sztuki dzieje. Cała zaś reszta świata jest tępa jako te trutnie i nic, ale to nic nie wie o wielowiekowej historii Maciupii.

Najlepiej za chłopca do bicia robią właśnie tubylcy. Ci to w ogóle Starego Kontynentu odwiedzać nie chcą, który Maciupkowie, nadobni globtroterzy to wzdłuż i wszecz zjechali w poszukiwaniu targów, na których można jedno dobrze sprzedać, a drugie jeszcze lepiej kupić. Zabytków żadnych nie mają i tylko hokej (albo, co gorsze, baseball) ich obchodzi, zamiast o nieba bardziej intelektualna stara, dobra piłka nożna (narodowy sport Maciupków). A jak to się ubierają (słynna maciupska elegancja cierpi), czeszą, krzywo patrzą, w trampkach chodzą, dziwne rzeczy jedzą, szkoły mają do niczego, a telewizja to już w ogóle koszmar dla maciupskich tęgich, w Bergmanach zaprawionych, głów.

I tak to maciupska fantazja ułańska skrzydła w Panu Maciupku rozpościera. Oto jest wielki, mądry, wspaniały, rośnie, pęcznieje i puszy się. Z politowaniem patrzy na grzeczną ekspedientkę w sklepie ("Patrz pan, jak to ich nauczyli się uśmiechać, sztuczne wszystko, atrapa i tyle"), na domy przez tubylców wznoszone ("Taki dom w Maciupii... koń by się uśmieł, tam to były domy!!!"). I cofa się coraz głębiej, głębiej w mroczne wnętrza hermetycznie zamkniętej maciupskiej umysłowości, która nakazuje walczyć z kompleksami narodowymi za wszelką cenę.

Pan Maciupek chętnie więc mówi o sobie, że pochodzi ze Starego Kontynentu, chętnie identyfikuje własne osiągnięcia z kontynentalnym dorobkiem kulturowym. "Tam to dopiero jest sztuka, kultura, maniery, kuchnia, gust i smak" - mówi ów dumny potomek Wielkiego Maciupa. A jak sprawa naprawdę wygląda? Zwykle Pan Maciupek nie korzysta wcale z owych "kontynentalnych wzorców", którymi się chlubi. Nigdy również nie skorzysta z tubylczych, bowiem nimi się brzydzi.

Dowodem więc jego wybitnej umysłowości ma być trochę przeczytanych książek, parę filmów obejrzanych przed laty, chaotyczna wiedza historyczna, geografia z krzyżówek i ów maciupski grymas pogardliwie zaciśniętych ust.

Tymczasem, żeby żyć w zgodzie z "nowym" światem, oraz w zgodzie z samym sobą,

trzeba nauczyć się myśleć

samodzielnie. Tego Pan Maciupek nie potrafi, prowadzony dotąd na szelkach maciupskiego snobizmu, który kazał mu czytać TE właśnie książki, oglądać TE właśnie filmy stadnie i w zgodzie z bezimiennym tłumem. Trudno mu się więc teraz dziwić, że gubi się w świecie, który każdemu tego życia uczestnikowi daje równe szanse wyboru. W księgarniach obok brukowych romansów i prymitywnych kryminałów stoi Sartre, Bułhakow, Davies i co nie bądź. Telewizja, na którą się Pan Maciupek zżyma, opóć prościutkich, niczym wierszowanie niektórych maciupskich wieszczek i wieszczów, teatrzyków przed i popołudniowych, proponuje doskonałe filmy, reportaże i koncerty. Obok McDonalda bez trudu maciupski smakosz znajdzie kawiarenkę o wykwintnej kuchni, czy też maciupską jadłodajnię, gdzie górą ulubione przez niego smakołyki.

Pan Maciupek i jemu podobni są śmieszni, nieprzekonywujący i prostaccy z tą swoją małomiasteczkową apoteozą maciupskiego intelektu.

Bo prawdą jest,

że Maciupkowie, jako naród, mają tyleż samo powodów do dumy i chwały, ile każda inna nacja tego świata. Są inni, ale nie gorsi, czy lepsi. Pan Maciupek jednak, zasypiając wieczorem, przeżywszy jakoś kolejny dzień konfrontacji ze światem, powie sobie - "I tak jesteśmy narodem geniuszy!", oskarżając ów świat o kolejną przewinę.

Tymczasem zaś nienagannie grzeczni reprezentanci tego świata z anielską cierpliwością tolerują maniery Pana Maciupka, uczą go nieznanych dotąd nazw serów, win i potraw, oferują nieprzebrane tomy pozycji książkowych, otwierają podwoje kin, teatrów, sal koncertowych, zarzucają krążkami płyt z muzyką, o jakiej dotąd tylko mu się śniło, dają możliwość realizacji wszystkich planów, pozwalają na swobodę wyborów, ofiarowują, wytęsknioną niegdyś przez Pana Maciupka, wolność słowa, wyznania, sumienia, działania. Uśmiechnięci, przyjaźni, czyści, cierpliwi. Tak wygląda Wróg Publiczny Nr. 1, którego Pan Maciupek ogniem i mieczem na swą maciupską wiarę nawracać pragnie, w ramach misji przedstawiciela narodu, który za miliony cierpi, bo już tak musi.

Jeśli więc zdarzy się tak, że przyjdzie nam stawić czoła Panu Maciupkowi, skierujmy do niego słowa Mistrza Seneki, który - jakby o Maciupku myśląc - wypowiedział onegdaj to zdanie - *Wszystko, co potępiamy u innych, znajdziemy we własnej duszy.*

DODATEK NIEZWYCZAJNY

Maciupek spotyka Wemniesiłka

Kilka dni temu, gdy rozejrzałam się bacznie wokół, po twarzach z tłumy, jaki mnie otacza, wzrokiem przeszliznąwszy, własną rodzinę na okoliczność "maciupkości" przepytawszy, stanęłam oko w oko z horrorem większym zgoła niż wizja, zrazu futurologią trąca, a w konsekwencji jakże rzeczywista dla każdego z nas, pod tytułem "Pan Maciupek". Bo oto dostrzegłam wokół siebie inną jeszcze kategorię dziwolągów rozmaitych, które ustawiły mi się w gromadkę na zasadzie tezy, że każdy wypuczek ma swojego wkłesiołka.

I tak oto, na drugim biegunie na Maciupka spogląda i baraszkuje sobie jego krewniak, z tegoż samego drzewa genealogicznego zerwany, podobny do Pana Maciupka jak dwie krople wody, tyle że jego zalety odwrotnościami są maciupskiego wnętrza, także i wady. Co u Maciupka lewe, to u niego prawe, co czarne, to białe, ot, taki sobie zwyczajny negatyw. Wołają go Wemniesiłek, bo wiem sam w siebie wierzy ponad miarę.

I on do nowego kraju zjechał z ojczyzny swej dalekiej,

której wszakże po trzykroć się zaparł,

zanim jeszcze o kogucie komukolwiek się zaśniło. Swej przeszłości jak ognia unika, by w nowościach bieżącego życia nurzać się i pławić. Z pogardą popatruje na stadko maluczkich, którzy docenić nie potrafią i nie chcą precyzji wykonania jego nowej skorupki, którą z lubością obnosi. Ledwie przekroczywszy próg swego nowego domostwa, już językiem wemniesiłskim nie włada, tak mu te karpety, hajleje, taksy i inszury do serca przypadły.

I chociaż na pierwszy rzut oka Wemniesiłka od ludności tubylczej nie odróżnisz, to pozostałość po praniu mózgu, jakie sobie sam zaaplikował, niby konsekwencja młócki w wypadku zbożowym, z szelestem za nim się ściele. I tak życie Wemniesiłkowi schodzi na ciągłym odcinaniu się od przeszłości, korzeni i wspomnień, od wszystkiego, co mogłoby naprowadzić obserwatora na trop, pozwalający ustalić Wemniesiłka pochodzenie.

Łatwo się domyśleć, że od tego nasz bohater nie mądrzeje zgoła. Utraciwszy bowiem punkt wyjściowy, traci także dystans do świata, który go otacza, traci ostrość spojrzenia, dobrego od złego odróżnić nie potrafi, pojęcia mu się płaczą, także i język, nową mową zmęczony. I żyje niczym robot, zaprogramowany z zewnątrz na akceptację totalną, bezustanny podziw. I wierzy Wemniesiłek święcie, że góry przeniesie, bieg rzeki zawróci, jeśli tylko zaprzeda potencjał w nim ukryty świeżej tradycji i nowym rytuałom.

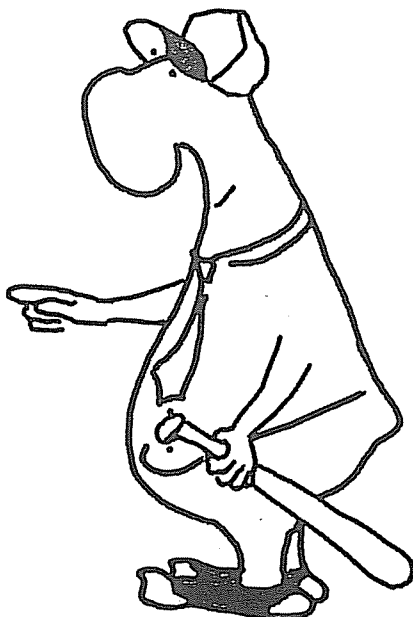
Strzeżcie się Wemniesiłka.

Może miłszy on, gładszy, zabawniejszy od Pana Maciupka, ale często więcej złego swą determinacją w dążeniu do wytyczono celu wyrządzić potrafi.

Jest oczywiście wyjście przewrotne, które pozwoli zneutralizować obu panów i - być może - uratuje duszę choćby jednego z nich dla przyszłych pokoleń. A wyjściem tym - drodze państwo - jest prosta konfrontacja. Zamknijmy panów Maciupka i Wemniesiłka w jednym pokoju, nie ukrywajmy pierwej ostrych narzędzi. Klucz od pokoju można połknąć lub zawierzyć nurtom jeziornym. I jeśli nawet na placu boju żaden się nie ostanie, to niewielka strata to dla świata, jak mawiała moja babcia Agata.

Od autorki

Autorka zapewnia, że postaci przez nią opisane są absolutnie wysane z palca. Ani Pan Maciupek ani Wemniesiłek tak naprawdę nie istnieją i nieprawdą jest jakoby ich osoby były reprezentatywne dla jakiegokolwiek grupy narodowej. Autorka zarzeka się na wszystko, że nigdy w życiu nikogo takiego nie spotkała i dokładnie nie wie, po co o tym wszystkim napisała. Nieprawdą jest również, jakoby autorka miała zamiar napisać wspomnienia Pana Maciupka i Wemniesiłka z podróży do kraju ich pochodzenia. Doprawdy, cóż to za dziwaczny pomysł !!! Autorka dodatkowo informuje, że nigdy nie posiadała babci o imieniu Agata i w ogóle nie wie, skąd jej taki pomysł przyszedł do głowy.



"by w nowościach bieżącego życia
nurzać się i pławić..."

Spacerkiem po nasypie

Jacek Kozak

Trzysta tysięcy ludzi rocznie odwiedza Algonquin Park. Trudno sądzić, by wśród czytelników TT znalazł się ktoś, kto o tym rezerwacie przyrody nie słyszał. Niewielu chyba także jest takich, którzy z okazji krótkiego choćby wypoczynku na tym gigantycznym terenie nie skorzystali. A jednak - jak niewiele wiemy o parku, o jego ponad stuletniej historii i o ciekawostkach, jakie kryją się na 7725 kilometrów kwadratowych jego powierzchni.

Ot, na przykład, niewielki i niepozorny szlak spacerowy Track and Tower Trail dostępny bezpośrednio z przecinającej południową część parku szosy nr. 60. Nieco ponad 7 kilometrów spaceru przez las, kilka punktów obserwacyjnych i... jakże zaskakująca lekcja historii parku i regionu.

Algonquin Park kojarzy się wszystkim z rezerwatem przyrody. I rzeczywiście - taki jest cel istnienia parku, co nie oznacza, że jest on ścisłym rezerwatem, ani też, że zawsze nim był. XIX wiek na tych terenach był okresem intensywnej eksploatacji jednego z najważniejszych surowców Ontario - drewna. Wbrew temu, co można by sądzić, eksploatacja tego naturalnego bogactwa do dzisiaj trwa na terenie parku - tyle że jest ona ściśle regulowana. Przed 150 laty dorzecze Ottawy było zagłębiem dla przemysłu drzewnego. I złotonośną żyłą dla przedsiębiorczych organizatorów wycięcia i eksportu kanadyjskiej białej sosny.

Jednym z nich był John R. Booth - bodajże największa postać XIX wieku w tej branży. Zaczął od jednego tartaku, ale wkrótce eksploatacja drzewostanu w regionie dzisiejszego Algonquin Park przysporzyła mu fortuny. Początkowo, ścinane w lasach sosny obrabiano wstępnie na wycięciu zimą, a wiosną i latem spławiano dopływami Ottawy i następnie eksportowano za Atlantyk. Ślady tej formy transportu drzew znajdziemy też na trasie szlaku Track and Tower Trail. I naocznie

będzie można się przekonać, jak trudny i pracochłonny był to proces. Nic więc dziwnego, że John R. Booth postanowił transport urobku usprawnić i wybudował linię kolejową. 99 lat temu ruszyła pełną parą - Ottawa, Arnprior and Parry Sound Railway była tak świetnym pomysłem, że wkrótce stała się jedną z najbardziej eksploatowanych linii kolejowych w prowincji. W późniejszym okresie pociągi tą trasą pokonywały teren parku z częstotliwością raz na 20 minut. Linia kolejowa Bootha służyła bowiem nie tylko transportom drewna, ale i łączyła wody jeziora Huron z rzeką Ottawa, a dalej - z rzeką Św. Wawrzyńca i oceanem. Transport ontaryjskiego zboża tą trasą był szybszy, łatwiejszy i bardziej ekonomiczny niż okrężną wodną trasą przez jezioro Ontario.

Turystyczny szlak Track and Tower Trail przez las Algonquin Park to wypoczynek, ale i okazja, by poczynić pewne obserwacje. Oto ślady mostu kolejowego nad wodami rzeki Madawaska. Oto dwie kolejowe groble, których stan techniczny uniemożliwił dalszą eksploatację linii. Tak pierwszy most jak i groble miały konstrukcję drewnianą. A pociągi na tej trasie miały napęd oczywiście parowy i często gubiły rozpalone węgle z paleniska. Zarząd kolei, w trosce o łatwopalne konstrukcje, zatrudnił specjalnego strażnika, któremu wybudowano nawet dom w sercu parku i którego zadaniem była kontrola trasy i ewentualne wygaszenie zarzewia pożaru po każdym przejeździe pociągu. Musiało to być stanowisko równie osamotnione jak placówka latarnika.

Dalszy spacer szlakiem daje wyobrażenie o katorżniczym trudzie, w jakim wybudowano tamy i spusty na rzece umożliwiające transport drewna, a następnie szlak kolejowy. Sapiąc i potykając się o korzenie pokonujemy pnącą się w górę i spadającą w dół ścieżkę, by nagle odetchnąć z wdzięcznością. Oto kilkadziesiąt metrów szlaku po niemal idealnie równym terenie leśnym. Czyżby natura okazała się tak łaskawa dla miastowych turystów? Bo aż trudno uwierzyć, żeby

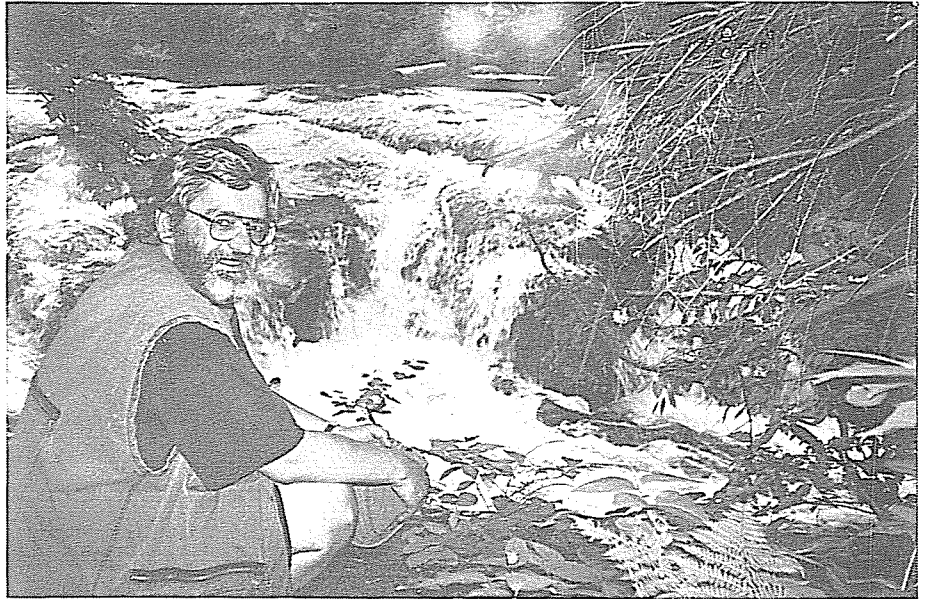
pracownicy parku, którzy sporządzili mostki przez strumienie na trasie, zadbali też i o chwilę wypoczynku dla nie przyzwyczajonego do intensywnego wysiłku turysty. Chwila refleksji - toż to stary nasyp kolejowy!

Dzisiaj z trudem odnaleźć można tu i ówdzie resztki podkładów kolejowych, a przy główce mostu ktoś położył kawałek zardzewiałej szyny. Tyle zostało z ruchliwej nigdyś trasy O. A. & P. S. Railway. Choć na niektórych jej odcinkach pociągi kursowały do lat 50-tych, dzisiaj las bezlitośnie odzyskał utracony niegdyś teren. Zmęczeni spacerem możemy tylko spocząć gdzieś na chwilę, rzucić wkoło wzrokiem i spróbo-

wać wyobrazić sobie, jakiego trudu wymagało usypanie kilkunastometrowej wysokości nasypu - jeśli zważyć, że robotnicy dysponowali tylko kilofami i oskardami - w środku leśnej gęstwiny. Jak ciężką pracą było oczyszczenie trasy z granitowych głazów, gdzie skały rozbijano eksplozjami prochu strzelniczego. Dziewięciu ludzi przyplaciło to wysoce niebezpieczne zajęcie życiem. Nic dziwnego, że wynalazek dynamitu, bezpieczniejszego w obsłudze materiału wybuchowego, przyniósł Alfredowi Noblowi taką fortunę.

I refleksja numer dwa - jakże szybko las odzyskał wyrwany przyrodzie niegdyś teren i zatarł ślady ludzkiej ingerencji. Dzisiaj trzeba zwrócić uwagę na położenie terenu, albo przeczytać komentarz do szlaku w opracowanej przez administrację parku broszurce, by zauważyć, że tu, gdzie dzisiaj rośnie gęsty las, jeszcze nie tak dawno był nasyp, tor i szlak kolejowy.

Podobna refleksja nasuwa się w innym miejscu szlaku, gdzie broszurka informacyjna zachęca do rzutu okiem na rozległy teren zalesiony czerwoną sosną. Jeszcze 50 lat temu tutaj znajdowała się stacja kolejowa Algonquin, centrum administracyjne parku i piękny, luksusowy hotel Highland Inn z ponad 100 pokojami, oszalałymi salą jadalną, kortami tenisowymi, salą balową, przystanią dla hotelowych gości i innymi atrakcjami. Ekonomiczny sens hotelu Highland Inn uzależniony był od linii kolejowej; gdy pociągi przestały kursować, gdy nasilił się ruch samochodowy na szosie nr. 60, gdy ludzie zaczęli przyjeżdżać do Algonquin Park na kempingi



Fot. T. Olechowski

- Highland Inn zamarł. W 1957 roku hotel zamknięto, a budynek hotelowy i pozostałe atrakcje zburzono. Dzisiaj, ze stoku góry widać na tym miejscu tylko gęste korony drzew.

Co tu kryć - na szczęście. Zmieniło się podejście ludzi do atrakcji natury, zmieniła się technologia wypoczynku na jej łonie. W miejsce samochodu wyposażonego w kolejowe koła, jakim jeszcze niedawno wożono chętnych przez Algonquin Park, dzisiaj najbardziej popularnym sposobem dostania się do wnętrza rezerwatu jest canoe z napędem na jednego lub dwóch zapalonych chociaż niewprawnych wioślarzy. Albo para dobrych butów, lekki namiot w plecaku, nóż (na liczne jeszcze w parku niedźwiedzie?), zapalniczka do rozniecienia małego ognia oraz duża dawka wytrzymałości, samozaparcia i woli kontaktu z żywą naturą.

A jeśli czegoś z tej listy braknie - można samochodem podjechać na parking przy wejściu na szlak Track and Tower Trail w Algonquin Park i udać się na kilkukilometrowy spacer, by zacerpnąć świeżego powietrza, podziwiać skryte w leśnej gęstwinie jezioro Grant Lake (jeszcze nie tak dawno noszące bardziej dopasowaną do jego uroku nazwę Gem-of-the-Woods). Natomiast ciekawym niezwyklej historii tej ziemi trafia się okazja spojrzeć na jedyne pozostałe ślady energii i pracowitości jednego z najbogatszych ludzi kontynentu, wielkiego przemysłowca, aktywnego zwolennika założenia Algonquin Park - chłopaka, który od majątku \$9 ciężką pracą doszedł do gigantycznej fortuny, a o którym nikt dzisiaj nie pamięta.



Silent Gardens

wystawa fotografii

Darii Beer

prezentowana będzie od 17 sierpnia do 7 września

w **Eight Elm Photo Gallery** przy **8 Elm Street**

Wernisaż: 17 sierpnia w godzinach 16:00 - 19:00

Telefon: 416-593-6638





O mieszkańcach Marsa i mieszkankach Wenus

Danuta Kukułka

Wśród nawału literatury na temat związków między kobietą a mężczyzną na uwagę zasługuje, od ponad siedemdziesięciu tygodni utrzymująca się na pierwszym miejscu na liście bestsellerów, książka Johna Graya *Men Are From Mars, Women Are From Venus* (Harper Perennial). Od zajmujących się tym tematem pozycji odróżnia ją to, że skierowana jest zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet, a co więcej - autor otwarcie mówi, że za problemy w związkach kobiety są odpowiedzialne na równi z mężczyznami. Odważny pogląd - zważywszy, że według stereotypów, za nieporozumienia, stresy, kłótnie i rozstania z reguły winą obarczani są mężczyźni. Z takiej też pozycji pisane są zwykle poradniki mające na celu pomóc partnerom w harmonijnym współżyciu. John Gray nie wini żadnej ze stron. Jak tytuł książki wskazuje, odwieczna "wojna płci" bierze się nie ze złej woli, a po prostu z diametralnie różnego sposobu myślenia, komunikowania się, odczuwania i reagowania.

Cała masa ludzi jest niezadowolona ze swoich związków. Kochają swoich partnerów, ale kiedy pojawi się problem, nie wiedzą jak sobie z nim poradzić. Poprzez zrozumienie, jak krańcowo kobiety i mężczyźni różnią się, można nauczyć się nowych sposobów identyfikowania się, słuchania ze zrozumieniem i wspierania emocjonalnego partnera odmiennej płci. Książka jest rezultatem siedmioletnich badań oraz obserwacji pacjentów biorących udział w - w większości przypadków, uwieńczonych sukcesami - sesjach terapeutycznych.

Według Johna Graya, kobiety popełniają najpoważniejszy błąd w stosunku do mężczyzn, kiedy niepro-

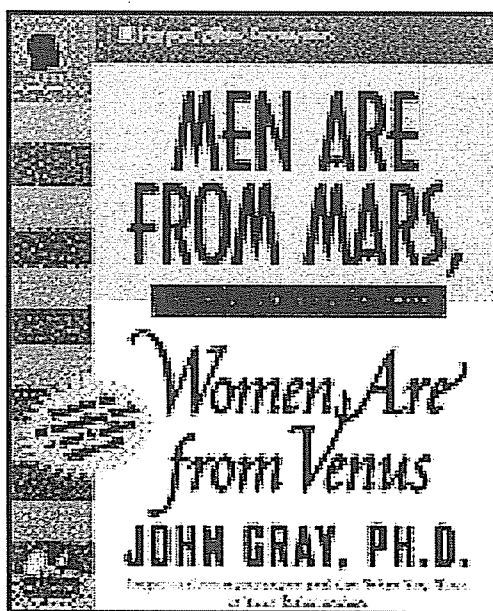
szone starają się kierować mężczyzną i oferują porady. Największym błędem mężczyzn natomiast jest oferowanie rozwiązań oraz negocjowanie uczuć kobiety. Gray podkreśla, że nie wypływa to ze złej woli żadnej ze stron; powodem wykroczeń jest po prostu brak wiedzy o różnicach między płciami.

U mężczyzny poczucie własnego JA zdefiniowane jest poprzez jego zdolność osiągania rezultatów.(...) Oferowanie mężczyźnie rady, kiedy o nią nie prosi, oznacza, że kobieta zakłada, że nie wie on co robić, lub nie może sobie z tym sam poradzić. (...) U kobiety

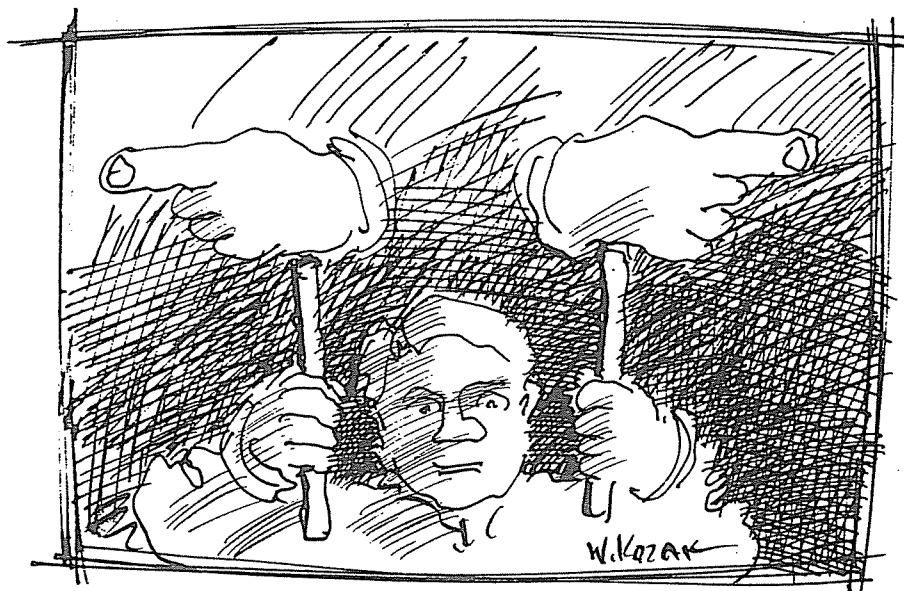
poczucie własnego JA zdefiniowane jest poprzez jej uczucia i jakość związków.(...) Najczęściej, pod koniec dnia, kobieta pragnie po prostu podzielić się swoimi uczuciami, podczas gdy mąż, myśląc, że pomaga, przerywa jej, oferując szereg możliwych rozwiązań.

Nieporozumienia w związkach wynikają również z odmiennych sposobów radzenia sobie ze stresem. Aby poczuć się lepiej, Marsjanie chronią się w swoich jaskiniach i samotnie próbują rozwiązać swoje problemy. Aby poczuć się lepiej, mieszkanki Wenus szukają towarzystwa, aby otwarcie mówić o swoich problemach. Gray wyjaśnia, że kiedy mężczyzna

"siedzi w swojej jaskini", nie jest w stanie poświęcać swojej partnerce dostatecznej ilości uwagi, a jej z kolei trudno jest zaakceptować go, ponieważ nie ma pojęcia, jak bardzo jest zestresowany. Mieszkanka Wenus znajduje ulgę, dzieląc się swoimi zmartwieniami z otoczeniem. Nie wstydzi się swoich problemów, a mówienie o nich traktuje jako oznakę miłości i zaufania do osoby, której się zwierza. Jej zamiarem absolutnie nie jest obarczanie słuchacza



jej problemami. Jak na to reagują mężczyźni? Otóż, kiedy kobiety mówią, mężczyźni przyjmują postawę obronną. Zakładają, że kobiety przedstawiają im swoje problemy, ponieważ uważają, że mężczyźni są za nie odpowiedzialni. Im więcej problemów - tym bardziej czują się winni. Nie wiedzą, że kobiecie chodzi o to wyłącznie, aby być wysłuchaną. Autor uczy, jak motywować przeciwną płć. Mężczyźni czują się motywowani i naładowani energią, kiedy czują się potrzebni. (...) Kobiety czują się motywowane i naładowane energią, kiedy czują się uwielbiane i pielęgnowane.



Następnym czynnikiem powodującym spiecia jest język, jakim posługują się mieszkańcy obu planet. Używają tych samych słów, ale sposób, w jaki to robią, powoduje, że komunikaty mają różne znaczenia. Aby w pełni wyrazić swoje uczucia, kobiety posługują się superlatywami, metaforami oraz uogólnieniami, które mężczyźni przyjmują dosłownie i na które reagują w sposób bynajmniej nie dodający otuchy. Spójrzmy na parę przykładów.

Kobieta mówi: Chcę o wszystkim zapomnieć. Reakcja mężczyzny: Jeśli jesteś taka nieszczęśliwa w pracy, to ją rzuć. Kobieta: Nic nie układa się tak jak należy. Mężczyzna: Czy chcesz przez to powiedzieć, że to moja wina? Kobieta: Już mnie nie kochasz. Mężczyzna: Oczywiście, że cię kocham. Dlatego tu jestem. Widzimy, jak dosłowne tłumaczenie słów kobiety może łatwo wprowadzić w błąd mężczyznę, który ma zwyczaj używania słów wyłącznie do przekazywania faktów oraz informacji. Widzimy również, jak jego reakcje mogą doprowadzić do kłótni. Niejasna i pozbawiona miłości komunikacja słowna jest największym problemem w związkach.

Aby sprawiedliwości stało się zadość, przytoczę teraz kilka przykładów reakcji kobiet na wypowiedzi mężczyzn.

Kobieta pyta: Co ci jest? Mężczyzna odpowiada: Nic mi nie jest. Reakcja kobiety: Wiem, że coś ci dolega. Co? Mężczyzna: Nic. Kobieta: Chcę ci pomóc. Wiem, że coś cię gnębi. Powiedz mi co. Kobiety powinny wiedzieć, że kiedy mężczyzna mówi 'Wszystko w porządku', jest to skrócona wersja "Wszystko w porządku, bo potrafię poradzić sobie z tym sam. Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Okażesz mi wsparcie nie

martwić się o mnie. Zaufaj mi, że mogę sobie sam z tym poradzić."

Powodem rozczarowań w związkach są, według Graya, sposoby okazywania partnerowi miłości. Obie płci dają miłość w sposób, w jaki pragną ją otrzymywać, co jest opacznie rozumiane przez partnera. Gray uczy, co powinny otrzymywać kobiety, a co mężczyźni. Osobny rozdział poświęcony jest kłótniom. Autor przedstawia w nim powody, dla których kobiety i mężczyźni inicjują kłótnie, potrzeby obu stron, które - niezaspokojone - są powodem kłótni, ukazuje anatomie kłótni, pozwala nam uzmysłwić sobie, jak rozpoczynamy kłótnię nieświadomie, uczy, jak wyrażać odmienny pogląd bez wdawania się w sprzeczkę słowną i jak służyć wsparciem duchowym w trudnych chwilach. Książka zawiera listę 101 sposobów, w jakie mężczyzna może "zaliczyć punkty" u kobiety oraz 26 (czyżby mężczyźni byli mniej wymagający?) sposobów, w jakie kobieta może zdobyć punkty u mężczyzny.

Choć *Men are from Mars, Women are from Venus* podzielona jest na rozdziały, John Gray zastosował w pewnym stopniu spiralną metodę, co momentami dla mnie było męczące, bo miałam wrażenie, że w kółko pisze o tym samym. Jest to jedyne zastrzeżenie, jakie mam do tej książki. Ogólnie oceniając ją, jest naprawdę dobra, przede wszystkim dlatego, że - obok teorii opartej na wieloletnich obserwacjach - oferuje praktyczne rady, jak unikać frustracji i rozczarowań w związkach, jak budować szczęście i zażyłość. Trzeba nauczyć się siebie nawzajem i John Gray bardzo nam w tym pomaga.



Przyszłym emerytom



Piotr Figura

Odrzućmy raz na zawsze naszą wizję spokojnej emerytury! W zmieniającej się rzeczywistości tak społecznej jak i ekonomicznej obraz "złotej jesieni" jest radykalnie odmienny od tego, do czego zdążyliśmy się przez lata całe przyzwyczaić. Ta nowa rzeczywistość spowoduje zmianę sposobu, w jaki inwestujemy nasze pieniądze, a co najważniejsze - jak marzymy i planujemy naszą przyszłość.

We wszystkich środkach masowego przekazu coraz częściej pojawiają się opinie na temat naszej "złotej jesieni". W szczególności zaś - w jaki sposób zmiany te dotyczyć będą pokolenia tzw. *baby boomers*. Dla przykładu, w bieżącym roku, kiedy to pierwsza fala pokolenia *baby boomers* obchodzić będzie pięćdziesiąte urodziny, przyszłość systemu opieki społecznej tak w Kanadzie jak i w Stanach Zjednoczonych wygląda bardziej ponuro niż kiedykolwiek. W USA wydatki Social Security System na początku roku 2013 przekraczać będą jego dochody. Na początku roku 2030 system ten stanie się praktycznie niewypłacalny. Tak więc - ten od wielu lat sprawdzony system emerytalny znika z rynku niemal tak szybko jak czarno-białe telewizory.

No a co dzieje się z naszymi oszczędnościami? I tutaj dane statystyczne są oszałamiające. Kiedy małżeństwo z pokolenia *baby boomers* będzie w wieku emerytalnym (i to małżeństwo zarabiające wspólnie \$200,000 rocznie) będą oni musieli mieć odłożone co najmniej 1,5 miliona dolarów, aby w spokoju przetrwać lata osiemdziesiąte ich życia (i to przy założeniu, że ich wydatki będą o 30% mniejsze niż obecnie).

Wszystkie te wyliczenia i statystyka mogą przygnębić najbardziej nawet niepoprawnego optymistę. No, ale jakoś żyć trzeba i lepiej stawić czoła temu problemowi teraz, kiedy jeszcze nie jest za późno, aniżeli udawać, że problem wcale nie istnieje, no i przecież jakoś tam będzie.

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wraz z zanikaniem systemu opieki państwowej, nasze wysiłki w zakresie planowania finansowego będą odgrywały największą rolę w kształtowaniu poziomu naszego życia. Już dzisiaj pojawiają się opinie, że pokolenie *baby boomers* powinno oszczędzać co najmniej trzy razy tyle, ile oszczędza obecnie, aby ustrzec się przed

spadkiem stopy życiowej. Fakty są jednak takie, że większość z tego pokolenia (czyli spośród nas) nie chce o tym myśleć. Zeszłoroczne wyniki sondażowe w USA pokazały, że 54% *baby boomers* nie ma najmniejszego pojęcia jak będzie wyglądała ich emerytura! I chociaż nie jest jeszcze za późno, czas nagli.

Co zatem robić? Oto kilka podstawowych sposobów, które pozwolą nam na rozpoczęcie właściwego planowania finansowego naszej przyszłości.

1. Już dzisiaj należy planować, a może nawet mieć dokładne rozeznanie, gdzie będziemy chcieli zamieszkać na emeryturze. Pozwoli nam to (jeśli zdecydujemy się na kupno) na uzyskanie lepszej ceny, bowiem wraz ze wzrostem zainteresowania kupnem domów wśród *baby boomers*, ceny nieruchomości pójdą w górę.

2. Jeśli planujemy swój własny biznes na emeryturze, warto również teraz poczynić starania o jego rozpoczęcie. Dlaczego teraz? Ano dlatego, że tymczasem nasza egzystencja nie zależy od powodzenia naszego biznesu, a poza tym mamy czas na zgromadzenie niezbędnego doświadczenia, które w przyszłości pozwoli nam prowadzić biznes o tyle lepiej.

3. Należy inwestować w RRSP, wykorzystując maksymalnie przyznane nam limity. Jeśli już je wykorzystaliśmy, warto zbadać inne dostępne sposoby inwestycji.

4. Musimy znać rodzaj naszego RRSP, aby wykorzystać wszystkie dostępne ulgi.

5. Warto również znać i należy planować (aby być dobrze przygotowanym) wszystkie większe wydatki w przyszłości - takie jak edukacja dzieci, wesela, pomoc w kupnie domu itp.

To tylko kilka przykładów, jak można pomóc sobie samemu w planowaniu przyszłości. Do innych zagadnień związanych z emeryturą, RRSP i planowaniem finansowym jeszcze niejednokrotnie powrócę.



Co tam, panie, w Internecie?

Waldemar Kowalski

Olimpiada skończyła się, emocje opadły. Fani mogą wrócić do normalnego trybu życia. Kibice - użytkownicy Internetu znajdują więcej czasu na odkrywanie uroków sieci, choć w czasie olimpiady mieli nie lada gratkę. Wszystko, co działo się w Atlancie, było na bieżąco publikowane na Internecie. Dla nas, emigrantów, był to najlepszy i najszybszy sposób zdobywania wiadomości o naszych rodakach i ich wynikach sportowych. Tutejsza telewizja okazała się zbyt nacjonalistyczna i nie zadowolila kibicujących innym krajom niż Kanada czy USA. Na szczęście dostęp do Internetu staje się coraz tańszy i łatwiejszy; praktycznie każdy, kto ma choć trochę chęci i oleju w głowie oraz posiada komputer z modemem, może korzystać z nieograniczonego bogactwa światowej zasobów sieci.

Duży biznes widzi w Internecie duże pieniądze, więc dużo inwestuje. Ciągły dopływ kapitału powoduje wojnę cenową oferowanych usług. Doszło do tego, że za \$25 na miesiąc można mieć nielimitowany dostęp do Internetu. "Nielimitowany" to jednak tylko chwyt reklamowy. Niech nikt nie myśli, że za tę cenę będzie mógł mieć zabawę 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, oraz że będzie mógł korzystać ze wszystkich dobrodziejstw sieci. Standardem pozostaje ciągle 50 centów za godzinę połączenia z siecią. Nie znaczy to jednak, że Internet jest drogi. Mimo iż średni dochód użytkownika Internetu jest wyższy o \$10,000 od średniej krajowej, bezrobotny, a nawet welfare'owiec może sobie na to pozwolić. Ci ostatni, mając dużo czasu na poznawanie tajników sieci, mogą stać się czarodziejami sieci i szybko znaleźć zatrudnienie jako specjaliści. Tutaj nikt nie pyta o doświadczenie, gdyż w dziedzinie, która istnieje od trzech lat, pojęcie to nie ma sensu.

Internet jest coraz łatwiejszy. Możemy za to podziękować między innymi najbogatszemu Amerykaninowi oraz firmie Netscape, która jakieś dwa lata temu pojawiła się i rozbłysła jak kometa. Początkowo była bezkonkurencyjna, gdyż Bill Gates zbyt późno wystartował. Obecnie idą "łeb w łeb". Wydaje się, że obecne wersje beta programów obu firm są jednakowo dobre, ale stawiałbym na tę pierwszą, mimo że ta druga zagarnęła jak dotychczas około 80% rynku przeglądark.

Mając wykupiony dostęp do Internetu i załadowane oprogramowanie możemy rozpocząć żeglowanie po świecie. Wszystko jest w zasięgu myszki - no, prawie wszystko. "Władcy" tego świata głowią się, jak z tego wynalazku dwudziestego stulecia uczynić dojrną krowę i

udaje się to im. Internet staje się coraz bardziej skomercjalizowany, sieć przestaje być zajęciem dla hobbystów, a staje się pracą dla zawodowców. Rządy też wprowadzają ograniczenia. W krajach o systemie totalitarnym to normalne. W kraju takim jak USA to rodzaj nagonki na pewne zjawiska szybko rozwijające się na Internecie - mam na myśli pornografię oraz paniczną obawę Ameryki przed terroryzmem, jak również szerzenie nietolerancji i nienawiści wśród różnych nieformalnych grup społecznych. Prawo, które ustanowił "policjant świata", jest jednak bardzo niedoskonałe i niemożliwością jest dopasować go do rzeczywistości wirtualnej. Tym bardziej, że trudno określić, czy ono nas też dotyczy, a jeśli tak, to co z ewentualnymi procesami i wyrokami? Jak na przykład rozumieć zakaz używania FTP w Australii w nocy z niedzieli na poniedziałek? Czy zostaniemy deportowani na dół globusa za nieświadome naciśnięcie połączenia do Sydney w niedzielę rano naszego czasu?

Jeśli coś nie jest dozwolone, troszczy się o to sam ofertodawca, limitując swoje usługi dla wybranych. Sprowadza się to do tego, że wybranymi są ci, którzy mogą za te usługi zapłacić. Jeśli chcemy z tego skorzystać, musimy założyć sobie wirtualne konto w którymś z internetowych banków. Konto jest wirtualne, ale dolary - prawdziwe, a wydaje się je jeszcze łatwiej niż plastikowe pieniądze.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

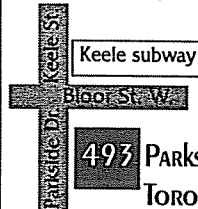
☑ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☑ buchalteria ☑ prowadzenie rachunkowości firm ☑ sprawozdania finansowe ☑ zestawienia GST, PST, WCB ☑ konsultacje finansowe i kredytowe ☑ planowanie podatkowe i finansowe ☑ rejestrowanie korporacji ☑ ściąganie należności (collections) ☑ budżety gotówkowe (cash flow) ☑ dokumentacja podań o pożyczki ☑

Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**

Olimpiada w Atlancie...

Magazyn *Sports Illustrated* w wydaniu przedolimpijskim przepowiadał dla Kanady, na Olimpiadzie 1996 w Atlancie, szesnaście medali - sześć złotych, siedem srebrnych i trzy brązowe, czyli w sumie o dwa mniej, niż Kanadyjczycy zdobyli w Barcelonie, na poprzednich rekordowych igrzyskach (nie licząc zbojkotowanych przez wiele krajów, popierających decyzje ZSRR, igrzysk w Los Angeles, gdzie Kanadyjczycy zdobyli przy dość słabej konkurencji czterdzieści cztery medale). Oczekiwanie Kanadyjskiego Związku Olimpijskiego były zdecydowanie większe. Jak powiedziała jego szef, Carol Anne Letheren: *Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinniśmy zdobyć trzydzieści medali. Życie dostosowało się do powiedzenia, że prawda leży zwykle mniej więcej po środku, a ekipa kanadyjska zdobyła w sumie dwadzieścia dwa medale, na co złożyły się trzy złote, jedenaście srebrnych i osiem brązowych. Można by powiedzieć, że reprezentanci Kanady wypadli na tych igrzyskach lepiej niż na poprzednich, ale tak naprawdę to w Barcelonie zdobyli przecież ponad dwa razy tyle złota, co stanowiło również prawie połowę ich zdobyczy medalowych. Osobiście odczuwam pewien zawód spowodowany - w ogólnym bilansie - większą ilością nieudanych, lub co najmniej nie tak udanych jakby się spodziewano, występów Kanadyjczyków, na których dużo lepsze pozycje medalowe liczono, niż przyjemnych niespodzianek.*

Do przyjemnych niespodzianek zaliczyć można srebrne medale w punktowanym za aktywność wyścigu kolarskim mężczyźni na torze na 40 kilometrów, w boksie, zapasach i w kajakarstwie. Tak samo srebrne, ale zdobyte przez wioślarki i wioślarzy w tak zwanych jedynkach, czwórkach i ósemkach kobiet i mężczyźni już aż tak nie cieszą, bo liczono tutaj na kilka nawet medali złotych. To samo dotyczy medali brązowych. Cieszą szczególnie w przypadku skoczkini do wody Annie Pelletier, czy oba zdobyte przez pływaka Curtisa Mydena w wyścigach na 200 i 400 metrów stylem zmiennym. O brązie zdobytym przez czwórkę wioślarską kobiet myśli się jednak jak o rozczarowaniu. W końcu to w ich składzie były dwie aktualne mistrzyni olimpijskie, a poza tym broniły one tytułu mistrzowskiego zdobytego na poprzedniej Olimpiadzie. Największy chyba jednak zawód sprawili, nie kwalifikując się do finałowych wyścigów, wicemistrz świata w biegu na 100 metrów Bruny Surin, trzykrotne mistrzyni świata w wioślarstwie

(dwójki podwójne) Colleen Miller i Wendy Wiebe, oraz - po raz kolejny - brązowy medalista ostatnich mistrzostw świata w dziesięcioboju Michael Smith. Na złoty medal w żeglarstwie w klasie Finn miał apetyt torontończyk Richard Clarke, ale musiał się zadowolić dziewiątą pozycją w konkurencji, którą wygrał Polak, Mateusz Kusznierewicz.

Co do reprezentantów Polski, to wypadli oni na Olimpiadzie w Atlancie co najmniej dobrze, zdobywając w sumie co prawda mniej medali niż Kanada, bo siedemnaście, ale za to o większym ciężarze gatunkowym. Zdobyli siedem złotych, pięć srebrnych i pięć brązowych medali. Ciekawostką jest, że pierwszy złoty medal igrzysk olimpijskich w Atlancie wręczono Polce Renacie Mauer za zwycięstwo w strzelaniu z wiatrówki na 10 metrów. Kilka dni później zdobyła ona również brązowy medal na 50 metrów. Pierwsze cztery medale zdobyte przez ekipę polską były złote.

Z Polaków z Kanady, właściwie tylko biegaczka Danuta Bartoszek zajęła pozycję odnotowaną przez środki masowego przekazu, bo przybiegła na metę biegu maratońskiego na trzydziestej drugiej pozycji. Wyprzedziły ją między innymi dwie Polki z Polski - na pozycji jedenastej Małgorzata Sobańska i na dwudziestej dziewiątej - Aniela Nikiel. A przy okazji - dlaczego bieg maratoński odbywa się na dystansie dokładnie 42.195 kilometra? Otóż, na pierwszych trzech Olimpiadach biegi maratońskie odbywały się na dystansach około czterdziestu kilometrów. Na Olimpiadzie w Londynie w 1908 roku, pierwotnie wyznaczono trasę długości dwudziestu sześciu mil, ale potem wydłużono ją o 385 jardów, żeby meta biegu znalazła się przed lożą królewską. Przeliczono to na system metryczny, co dało właśnie 42195 metrów i od tamtej pory przyjęto ów dystans jako standard.

Za najbardziej pamiętne wydarzenia sportowe minionej Olimpiady można chyba spokojnie uznać zwycięstwo kanadyjskiego biegacza Donovana Bailey'a na 100 metrów, w czasie 9.84 sek., co jest jednocześnie nowym rekordem świata, zwycięstwo kanadyjskiej męskiej sztafety w biegu 4x100 metrów, oraz zwycięskie biegi na 200 i 400 metrów, z ustanowieniem nowego rekordu świata w biegu na 200 metrów, w wykonaniu amerykańskiego sprintera Michaela Johnsona. Johnson jest pierwszym w

historii igrzysk olimpijskich biegaczem, który tego dokonał, w dodatku na jednej Olimpiadzie. Złoto na tych samych dystansach zdobyła również w Atlancie francuska biegaczka Marie-Jose Perec, ale nie pobiła przy tym rekordów świata i nie była też pierwszą, która tego dokonała. Cztery kobiety mają to już na swoim koncie - między innymi Irena Szewińska, ale na różnych Olimpiadach.

Trochę innego rodzaju, ale niewątpliwie pamiętnym wydarzeniem sportowym było zdobycie przez trzydziestosześcioletniego Carla Lewisa czwartego już złotego medalu w skoku w dal. Był to jednocześnie jego dziewiąty złoty medal olimpijski, a w ogóle to dziesiąty medal, bo ma on w swoim dorobku także jeden srebrny medal olimpijski.

Dobrym chwytem zastosowanym przez organizatorów Olimpiady było zaproszenie do udziału w ceremonii otwarcia igrzysk kilkorga spośród najslawniejszych mistrzów olimpijskich, oraz najstarszego, żyjącego mistrza olimpijskiego z 1924 roku, mającego już dziewięćdziesiąt siedem lat, a wciąż tryskającego werwą, Leona Stukelj ze Słowenii. Zupełnie innym natomiast, ale chyba najbardziej wzruszającym momentem było zapalenie znicza olimpijskiego przez walczącego od lat z chorobą Parkinsona mistrza olimpijskiego z Rzymu, późniejszego trzykrotnego mistrza świata wszechwag w boksie zawodowym, Muhammada Ali. Przy okazji może warto przypomnieć, że zdobył on złoto olimpijskie mając osiemnaście lat, po finałowej walce z Polakiem, Zbigniewem Pietrzykowskim.

Trzeba przyznać, że organizatorzy Olimpiady poradzili sobie zrecznie z zapaleniem znicza, natomiast gorzej im szło z całokształtem organizacji sprawnego działania wszystkich służb oddanych do dyspozycji olimpijczyków i osób towarzyszących. Osoby bywałe oceniają, że chaos był w Atlancie większy niż na Olimpiadzie w Moskwie. Doszło na przykład do tego, że ekipa polskich wioślarzy, przy współdziałaniu Anglików i Ukraińców zmuszona była, żeby nie spóźnić się na zawody, porwać autobus, bo ten, który miał przyjechać po nich, gdzieś się zagubił. Organizatorzy przyjmowali skargi, ale praktycznie nic sobie z tego nie robili. Na zarzuty odpowiadali jedynie, że pracują nad poprawieniem sytuacji. Jak było do przewidzenia, nie udało im się poprawić w



Włoszka Francesca Bortolozzi Borella cieszy się ze zwycięstwa w półfinałowym pojedynku z Węgierką Gabriellą Romaczné Lantos.

ciągu kilkunastu dni tego, czego nie przygotowali należycie w ciągu kilku lat.

W rozumieniu organizatorów, Olimpiada zorganizowana była i przebiegała znakomicie, bo odniosła sukces finansowy. Może niesłusznie, ale kojarzy mi się to z innym wydarzeniem w Atlancie. Otóż kilka lat temu w czasie baseballowych rozgrywek z cyklu World Series z udziałem torontońskich Blue Jays, dumny z siebie jak świnia w trampkach atlantczyk, w czasie ceremonii otwarcia zawodów, wniósł na stadion kanadyjską flagę pryczepioną do drzewca "do góry nogami".

Mam nadzieję, że przynajmniej za naszego życia nie będzie już następnej Olimpiady w Atlancie w stanie Georgia. A w ogóle to cztery letnie (w tym dwie w Los Angeles) i dwie zimowe Olimpiady w USA powinny wystarczyć. Chociaż właściwie - Olimpiada to wydarzenie sportowe.

już się skończyła

Ryszard Kochanek

Scenografia tajskiego stołu

Magdalena Cegiełka

Potrawy kuchni tajskiej wyróżniają się zdecydowanie spośród kuchni azjatyckich. Bogate w niezwykle dla Europejczyka aromaty, podawane w oprawie kwiatów, zaskakują różnorodnością smaków i przepychem składników. Tropikalny klimat, zapewniający obfitość owoców, warzyw i przypraw, wybrzeże Zatoki Syjamskiej, bogatej w ryby i skorupiaki, dają podstawowe, niepowtarzalne składniki kuchni tajskiej. Zachowując oryginalny charakter roślinnych potraw, zaakceptowała ona najlepsze osiągnięcia kuchni innych narodów, transformując je w swój własny, unikalny sposób. Z Chin przejęła technikę głębokiego smażenia w tłuszczu i gotowania na parze, a także podstawowe naczynie kuchenne - wok. Zaakceptowała ostre pasty hinduskie, dodawane do curry, a z mleka kokosowego - głównego bogactwa kulinarnego wysp Pacyfiku - uczyniła niemalże podstawowy składnik każdej potrawy.

Jak we wszystkich krajach Dalekiego Wschodu, tak i w Tajlandii religia ma zasadniczy wpływ na dobór składników i sposób jedzenia. Stąd przewaga potraw z warzyw i owoców morza, a dopiero w dalszej kolejności z drobiu i mięsa, najczęściej rozdrobnionego, aby jak najbardziej ukryć domniemany kształt zwierzęcia.

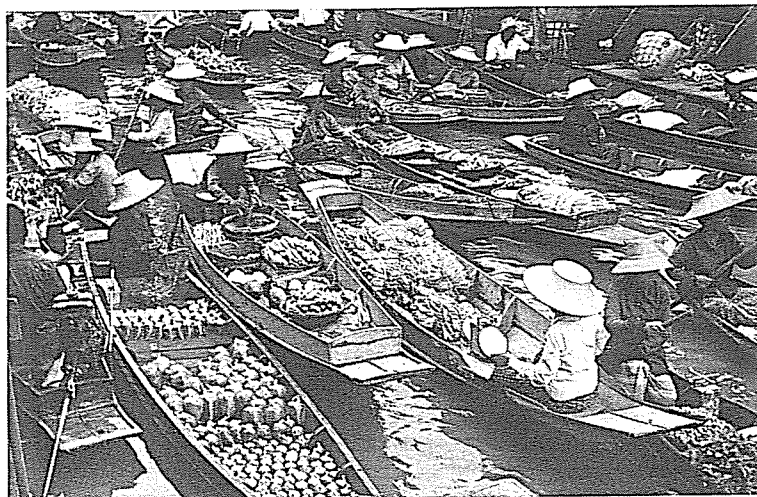
Potrawy tajskie w przeważającej większości są ostre, co jest charakterystyczne dla krajów o gorącym klimacie. Cechą wyróżniającą je jest przewaga sześciu przypraw: kolendry, chili, orzecha kokosowego, czosnku, sosu rybnego i zapachów cytrynowych uzyskiwanych przez dodawanie do potraw trawki cytrynowej, skórki i liści limonu. Tajowie mają szczególne upodobanie do kolendry. Świeżych listków używają do dekoracji i do duszenia potraw, aby uzyskać intensywniejszy aromat; korzeń i nasiona są częstymi składnikami past przyprawowych. Także czosnek pojawia się w prawie każdej potrawie - smażony na małym ogniu i z dodatkiem świeżych ziół traci wiele ze swego agresywnego zapachu.

Do uzyskania ostrości służy chili meksykańskie, przywiezione swego czasu przez Portugalczyków, obecnie uprawiane na dużą skalę w Tajlandii. Drugim elementem dającym ostrość jest imbir.

Oprócz imbiru stosuje się małe czerwone cebulki podobne do szalotek, które smaży się i uciera razem z czosnkiem. Ważną przyprawą aromatyczną jest trawka cytrynowa rosnąca w każdym ogródku, a także bazylija i mięta, spotykane w kilku odmianach.

Sos rybny stosuje się w taki sam sposób jak w chińskiej kuchni sos sojowy. Wyrabiany jest z suszonych, solonych ryb. Mimo nazwy nie ma natrętnego zapachu, jest bogatym źródłem protein i doskonale harmonizuje z zapachem mięsa i jarzyn. Oprócz sosu rybnego dodaje się do niektórych potraw utarte, suszone rybki.

W tajskich zupach występuje chińska zasada pięciu łączonych smaków: słodkiego, kwaśnego, słonego, ostrego i gorzkiego. Przystawki także łączą te



elementy; mogą one być jednocześnie słodkie i słone, podawane z ostrym lub słodkim sosem. Składnikiem podstawowym każdego posiłku jest ryż. To nie tylko dodatek do potraw, ale bardzo często potrawa sama w sobie.

Tajowie jedzą niewiele, lecz często. Dzień rozpoczynają zazwyczaj od miseczki rosółu i ryżu przyprawionego płatkami smażonego czosnku, chili i sosem rybnym. Posiłek w środku dnia to przede wszystkim makaron - jest on w zupie lub w postaci smażonej jako osobne danie lub też w kombinacjach mięsno-jarzynowych. Główny posiłek dnia jada się wieczorem, po pracy. Potrawy nie mają żadnej ustalonej kolejności, ale je się w ten sposób, aby dania łagodniejsze następowały po ostrych. W dzień



powседневni potraw jest co najmniej kilka: zupa, dwa lub trzy rodzaje curry, sałata, owoce. Podczas uroczystości ilość dań dochodzi do kilkudziesięciu.

Na stole ustawia się wszystkie razem, po środku duża miska z ryżem otoczona mniejszymi miskami z mięsnymi i rybnymi potrawami curry, owocami morza, jarzynami. W najmniejszych miseczkach są sosy i małe dodatki w postaci pokrojonych platków mango, banana lub chili. Zupa bardzo rzadko występuje jako danie wstępne, najczęściej jest jedzona między jednym a drugim curry i służy do

Zupa ziołowa z kurczaka

Składniki

400 g piersi z kurczaka
2 szklanki mleka kokosowego
2 szklanki wody
50 g imbiru
3 ząbki czosnku
3 cebulki dymki
1 korzeń pietruszki
1 łyżeczka trawki cytrynowej
2 łyżki sosu rybnego
4 łyżki soku z cytryny
10 ziaren pieprzu

Przygotowanie

Piersi kurczaka pokroić w niewielkie paski, korzeń pietruszki, czosnek i połowę imbiru obrać i posiekać. Trawkę cytrynową i dymki drobno pokrajać, pieprz utłuc i utrzeć na gładką pastę. Zagotować jedną szklankę mleka kokosowego, dodać pastę, wymieszać, włożyć mięso i gotować 1 minutę. Dodać resztę imbiru i mleka kokosowego, gotować jeszcze 3 minuty lub dłużej, aż mięso będzie miękkie. Przyprawić sokiem z cytryny i sosem rybnym. Przełać do miseczek, przybrać zieloną natką i kwiatkami wykonanymi z chili.

"zatarcia" poprzedniego smaku. Posiłek kończy się świeżymi owocami i sokami owocowymi. Desery podawane są z okazji uroczystych bankietów i świąt. Do jedzenia podaje się łyżkę i widelce, rzadziej pałeczki.

Potrawy kuchni tajskiej są niezwykle barwne, bogato dekorowane. Kunszt dekoratorski wymaga lat praktyki i nie lada talentu. Kwiat z melona, chryzantemy z cebuli, róże z rzepy, margerytki z rzodkiewki i marchwi, liście z ogórka i czerwonej kapusty, ptaki, motyle i ryby rzeźbione z imbiru to nie tylko żmudna dźubanina i perfekcyjne użycie narzędzia, ale też powód do dumy z efektów prawdziwej scenografii stołu. Najpiękniejsze dekoracje można zobaczyć podczas uroczystych bankietów, ale każda Tajka przygotowując codzienną miskę curry nie zapomina jej przybrać palemkami ze szczypiorku i kwiatkami z czerwonego chili.

Wieprzowe curry ze śliwkami

Składniki

500 g mielonej wieprzowiny
3 szklanki mleka kokosowego
20 świeżych śliwek węgierek
2 łyżki sosu rybnego
1 łyżka cukru
1 łyżka pasty krewetkowej
5-6 czerwonych, suszonych papryczek chili
1 mały kawałek imbiru
5 ząbków czosnku
3 cebulki dymki
1 łyżeczka trawki cytrynowej

Przygotowanie

Papryczki chili namoczyć na 5 minut, usunąć nasiona, pokroić. Czosnek i dymki posiekać. Trawkę cytrynową i imbir pokroić jak najdrobniej. Wszystkie te składniki razem z chili utrzeć na gładką masę, na przykład w mójdzierz. Śliwki sparzyć wrzątkiem, ściągnąć skórkę, lekko nadkroić z boku i wyjąć pestki. Mięso wieprzowe wymieszać dokładnie z jedną łyżką masy przyprawowej i uformować w kulki wielkości orzecha. Kulkami nadziać śliwki. W płaskim rondlu rozgrzać 1 szklankę mleka kokosowego, odparować, aby się zagęściło, dodać pozostałą masę przyprawową i znów szklankę mleka, zagęścić odrobinę, włożyć nadziane śliwki, gotować na najmniejszym ogniu, podlewając systematycznie pozostałym mlekiem. Przed podaniem na stół przyprawić sosem rybnym i cukrem. Przełożyć na półmisek, przybrać kwiatkami z chili i listkami bazylii. Podawać gorące.



Ciągle czekam na wydanie publikacji dotyczącej urządzania domu lub mieszkania, a przeznaczona dla tych, którzy mają niewiele pieniędzy. I której autor stara się demonstrować swoje możliwości w realnych miejscach, czyli tam, gdzie naprawdę mieszkamy. Książki dostępne na rynku pokazują domy, które na pewno nie znajdują się na naszej planecie Ziemi. Z braku więc takiej publikacji, postarałam się zsumować przemyślenia wynikłe z przeczytania lub przeglądnięcia książek i artykułów zajmujących się dekoracją wnętrz. I kiedy tak starałam się zebrać idee w kilku punktach, zauważyłam, że nie układają się one w jakąś listę rekomendacji,

nale obywać. Kupujmy po gruntownej analizie naszych potrzeb. Meblistkę z powodzeniem może zastąpić zestaw półek, a zamiast ogromnej toalety do sypialni można po prostu przybić lustro do ściany i ewentualnie ustawić pod nim komódkę.

○ Przypatrzmy się uważnie meblówce czy półkom w salonie. Czy dostrzegamy niezbyt miłe dla oka stłoczenie wielu nie związanych ze sobą tematycznie przedmiotów? Dzieje się tak dlatego, że większość z nas ma tendencję do ustawiania na widocznych miejscach kupionych lub otrzymanych w prezencie różnych przedmiotów na zasadzie "jak leci", bez próby szukania jakiejś wspólnej idei. Zastanówmy się zatem nad sensem sąsiedztwa zestawu miniaturowych filiżanek,

Jak nie urządzać swojego domu

Joanna Chodyła

ale raczej w zbiór uwag przeciwnych. Czyli tego, czego powinniśmy unikać przy urządzaniu domu. Stąd ten przekorny tytuł artykułu. Oto skrócona lista porad, która niech służy bardziej jako natchnienie niż coś krępującego nasze własne upodobania czy fantazje.

○ Przy kupowaniu mebli unikajmy gotowych kompletów. Dekoratorzy najchętniej łączą różne meble, z różnych materiałów i niekoniecznie w tym samym kolorze. Ta koncepcja różnorodności stylów wydaje się trudna do zaakceptowania przez przeciętnego konsumenta; ma on przeciwko sobie politykę sklepów meblowych, zarabiających więcej na zestawie mebli niż na tylko jednej sztuce, oraz swoje przyzwyczajenia. Te ostatnie mówią nam, że dopóki rzeczy do siebie nie pasują, jeżeli chodzi o materiał, z którego są zrobione, oraz styl i kolor, dopóty nie mogą być uważane za ładne. O tym, że jest to całkowite nieporozumienie wiedzą doskonale dekoratorzy optujący za eklektyzmem mebli.

Banalne, identyczne zestawy mają zbyt sterylny (sklepowy) charakter; są bardzo drogie i niepraktyczne na dłuższą metę. Komplet pasujący wielkością do naszego aktualnego mieszkania może być za duży w następnym miejscu. Optowanie za różnorodnością sprzętu pozwala na kupowanie mebli w różnych miejscach (sklepy, domy towarowe; rzeczy nowe, używane i znalezione) i nie wszystkich na raz.

○ Z tego samego względu nie pozwalajmy producentom narzucić sobie kupowania niektórych, określonych mebli czy elementów dekoracyjnych, bez których moglibyśmy się dosko-

z których mogą pić tylko krasnoludki czy pary zakurzonych krakowiaków otrzymanych jako prezent od teściowej z fabrycznym świątkiem, no i tym kryształowym wazonem, którego nienawidzimy, ale nie mamy serca wyrzucić.

Przy urządzaniu wnętrza starajmy się zawsze osiągnąć równowagę i harmonię pomiędzy poszczególnymi elementami dekoracyjnymi. Jednym słowem - nie wystarczy jakąś rzecz postawić, trzeba jeszcze wiedzieć po co i jaki efekt chcemy uzyskać. Z braku lepszego pomysłu, zawsze można postawić na półce książki, rodzinne fotografie i doniczki z roślinkami.

○ Nie rozrzucajmy równomiernie elementów dekoracyjnych po całym pokoju. Wręcz przeciwnie - identyczne tematycznie obiekty ustawiamy w grupach. Umieszczenie na przykład kwiatków doniczkowych lub figurek porcelanowych w jednym miejscu daje dramatyczny wizualnie efekt. W tym miejscu odsyłam do książek dekoratorskich, które często pokazują najbardziej efektowny sposób ułożenia podobnych obiektów, takich jak wyroby ze szkła, koszyki wiklinowe, fotografie czy figurki z brązu.

○ Bardzo dobrze prezentuje się zgromadzony w jednym miejscu sprzęt - telewizor, radio, adapter, taśmy, kasy. Nie dajmy się jednak skusić sklepom na kupno drogiej i z reguły zbyt dużej meblówki typu entertainment unit, która jest kolejnym przykładem rzeczy całkowicie wymyślonej przez producentów. O potrzebie takich produktów na ogół nie mamy pojęcia; dowiadujemy się o tym podczas wizyty w sklepie.

○ Nie wieszajmy jednego małego obrazu na ogromnej ścianie, gdzie gubi się on, lub dużego obrazu w małym, ciemnym kącie. Zasada jest taka, żeby groma-

dzić małe i średnie obrazy na jednej ścianie, starając się nadać powierzchni przez nie zajętej jakiś kształt - trójkąta, kwadratu, prostokąta, koła. Rozstawiamy najpierw obrazy na podłodze, a potem przenosimy na ścianę najlepszy układ. Duży obraz dobrze będzie się prezentował samotnie na dużej ścianie, w odpowiednio oświetlonym miejscu.

Nie bójmy się eklektyzmu ilustracji i ram. Wieszajmy to, co nam się podoba, nawet jeżeli nie odpowiada to czyjemuś smakowi i utartym konwenansom. Powieszenie w bawialni oprawionej starej reklamy zamiast na przykład nieśmiertelnej reprodukcji Moneta jest OK.

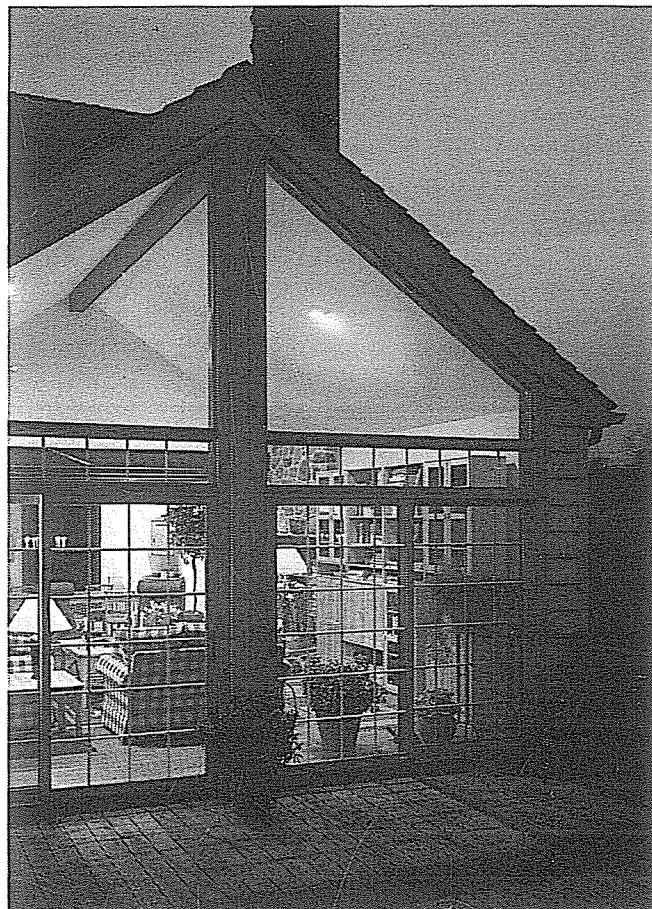
○ Jeżeli mamy jakąś oryginalną i ładną rzecz, starajmy się wyeksponować ją na dobrze widocznym miejscu, na przykład na stoliku przy kanapie. Nawet jeżeli ta rzecz nie jest przeznaczona do dekoracji, ale ma wartość antyczną lub sentymentalną.

○ Jeżeli nie jesteśmy pewni, na jaki kolor pomalować ściany, najbezpieczniejsza jest biel. Kolor ten jest w dekoracji wnętrz tym, czym czarny kolor w modzie - nie podlegająca chwilowym fascynacjom klasyką. Kolor biały pasuje do różnych stylów i wnętrz, dlatego go dekoratorzy, co można zobaczyć na fotografiach.

○ Nie bójmy się "oszukiwać" przy urządzeniu naszego mieszkania czy domu. Nie będziemy gorsi od dekoratorów, którzy nagminnie stosują tzw. *art of deception*. Ostatecznie, tylko my będziemy wiedzieć, że sięgający do podłogi obrus, zrobiony z poszwy na kołdrę, ukrywa pod sobą bardzo zniszczony stół, który znaleziony na śmietniku potrzebował tylko przybicia jednej nogi, by "odżyć". Za kanapę z powodzeniem służyć może kilka wąskich, gąbkowych materacy przykrytych ładnym materiałem, na które rzucimy niedbale duże poduchy. Kwiaty doniczkowe można trzymać w kolorowych puszkach, a stolikiem do kawy może stać się ładnie polakierowane pudełko ze sklejki. Ważne jest to, by nie krępować się narzuconymi z zewnątrz schematami. Kierujmy się własnym smakiem i fantazją.

○ Pamiętajmy, żeby wywierać na miejscu, w którym żyjemy, nasze piętno. Nasze mieszkanie nie musi i nie powinno wyglądać jak banalne, modelowe wnętrze z domu towarowego. Powinno za to wyglądać właśnie jak nasze własne dzieło, absolutnie niepowtarzalne. Krótko mówiąc - jeżeli mamy ochotę powiesić na ścianie popsuty, ale ładny zegar, stare koło sterowe czy przywieszony z Polski kiczowaty landszaft, albo ustawić doniczkę na ciekawie wykręconym leśnym korzeniu, bo tak nam się podoba - jak najbardziej zróbmy to i nie przejmujmy się czymś standardem piękna.

Przypomina mi się w tym miejscu historia jednego szklanego wazonu. Dostałam kiedyś w prezencie pęknięty wazon ze szkła, z którym przez lata nie wiedziałam,



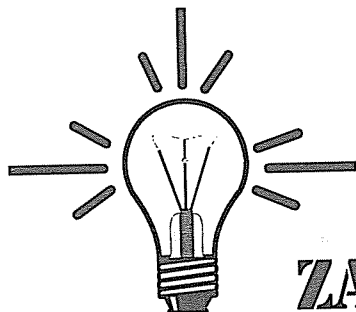
co zrobić. Wazon zmieniał często swoje położenie w mieszkaniu; przewędrował wszystkie pokoje, wreszcie wylądował w kuchni, gdzie spełnia pożyteczną rolę pojemnika na cebulę. I wygląda bardzo efektownie, nawet jeżeli nie został użyty zgodnie z przeznaczeniem. Pamiętajmy - dekoratorzy żyją z łamania utartych konwencji i wiedzą to, o czym my często zapominamy - że piękno nie ma nic wspólnego z przyzwyczajeniami.

A oto krótka recepta na szybką zmianę dekoracji w naszych mieszkaniach:

- posprzątajmy;
- wyrzucmy bez litości wszystkie tak zwane dumnostojki;
- spróbujmy zmienić położenie rzeczy zgodnie z powyższymi zasadami;
- wyciągnijmy na światło dzienne coś, co uwielbiamy, ale do głowy nam nie przyszło, że tym można udekorować mieszkanie;
- pożyczmy z biblioteki książki dotyczące dekoracji wnętrz i postarajmy się zastosować chociaż jeden pomysł, nie wydając jednak na to pieniędzy.

A przede wszystkim - czujmy się, jak u siebie w domu.

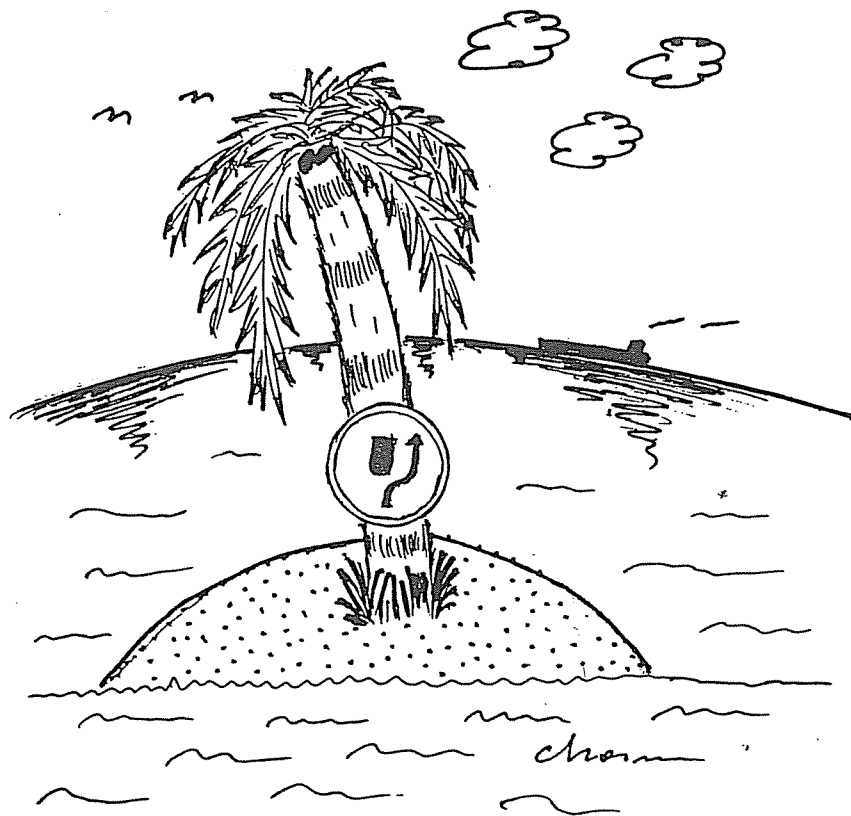
Śmietnik



ZA-GADKA

- Ilu Kanadyjczyków wymaga wymiana przepalonej żarówki?
- Tylko jednego. Ale najpierw musi on zobaczyć jak to robi Amerykanin.

Ze wspomnień rozbitka



SWOJSKO ZWOJSKA

Marsz

Zwrotka pierwsza:

Idzie pluton wojska
I piosenkę śpiewa:
Raz-dwa-lewa!
Raz-dwa-lewa!

Zwrotka druga:

Idzie drugi pluton
I piosenkę śpiewa:
Raz-dwa-lewa!
Raz-dwa-lewa!

Zwrotka trzecia:

Maszeruje pluton
I piosenkę śpiewa:
Raz-dwa-lewa!
Raz-dwa-lewa!

Zwrotka czwarta:

Jeszcze jeden pluton
I piosenkę śpiewa:
Raz-dwa-lewa!
Raz-dwa-lewa!

Stały refren kaprała Nękacza:

Koniec śpiewu! Wojsko milczy!

Prawoskrzydłowy:

Raz-dwa-lewa!
Raz-dwa-lewa!

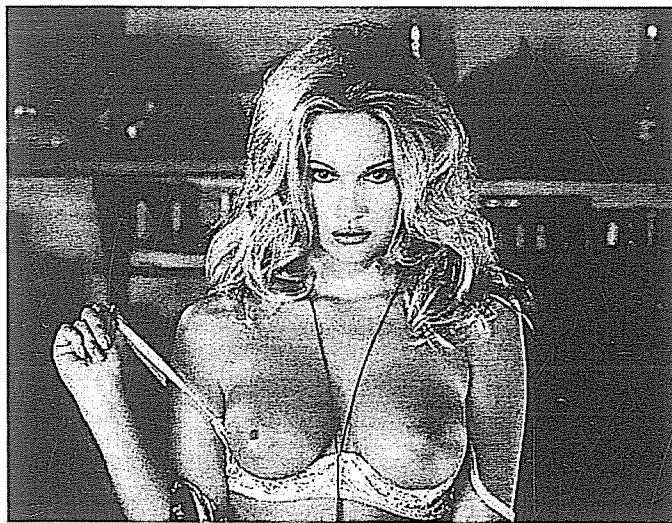
"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opianowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnną, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia

Obudzę cię, jak mnie nakręcisz. - (budzik)

Komedia dell'Arte dzisiaj

Otto Nicolai, komponując w pierwszej połowie ubiegłego wieku swą słynną operę komiczną nie przypuszczał zapewne, iż stanie się ona szlagierem schyłku XX wieku, schyłku epoki. W nowożytnym wydaniu - po wydaniu w Londynie za królewski mąż dwóch wesołych panien. Panny poprzez mariaż z panującą od osiemdziesięciu lat dynastią Windsorów stały się bardziej popularne niż ich wspólna teściowa, królująca nam także, Elżbieta II. Popularność zyskały sobie nie tak, jak życzyłyby sobie tego monarchini - nie angielsku, lecz nowokusje poczynań obu paździsiaj już matek ciom), znane są poświat długi i szeroki. Po uzyskaniu zgody na dentem do tronu, jedna szek postanowiła sławę w sposób jakże ro nie mogła wyprzeć ingham Palace, postępując podpisując kontrakt z sterstwem finansów, wizerunek królowej na bizną Księżnej Di. Jak donoszą z miniego roku miejsce królowej zajmie księżna Diana.



Kandydatka na kolejną Księżną?

dolarowy ozdobi portretem w pełnym stroju plażowym, 20-dolarówka pokaże księżną w stroju bikini, 50-dolarówka - w stroju topless, natomiast banknot 100-dolarowy zawierać będzie podobiznę księżnej w stroju typu bottomless. Trwają negocjacje z księżną o wystąpienie w stroju clothesless, ale zgodziła się to uczynić jedynie na banknocie 500-dolarowym. Na temat nominału 1000-dolarowego na razie cisza. Nie wiadomo co na 1000-dolarowym banknocie księżna Di pokaże. Na razie rujnuje dynastię Windsorów w ramach odwetu za nieudane pożycie z Karólką.

Do akcji rujnowania ma przyłączyć się solidarnie Sarah Ferguson, która już prawie podpisała kontrakt z agencją pośredniczącą w rozmowach z ministerstwem finansów. Co z tego wyniknie - zobaczymy. Podobno Sarah zażądała wypuszczenia w obieg banknotu 2000-dolarowego w zamian za nieograniczony dostęp fotografa do jej piego-watego ciała.

I tak oto po raz kolejny kolejne imperium pada - na kolana przed niesfornymi księżnymi.

Serdeczne dzięki "Wesołym kumoszkom z Windsoru".

Numizmatyk

konserwatywnie, po cześnie. Reper-nien (wówczas, bo królewskim dzie-wszecznie jak

rozwód z preten-z wesołych kumoz-dyskontować swą wyrafinowany. Sko-królowej z Buck-nowiła to uczynić kanadyjskim mini-które ma zastąpić banknotach pod-

sterstwa, od nowe-wej Elżbiety II I tak: banknot 10-

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2

Tel.: (416) 964-1717

Fax: (416) 964-0823

Komórkowy: (416) 580-1408

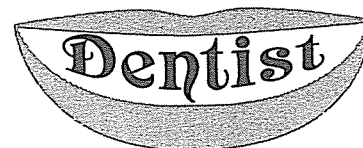
Bloor St. E.
Church St.
Charles St. E.
Isabella St.
Jarvis St.

**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczone notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

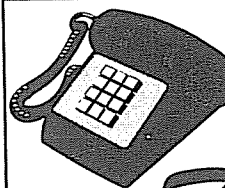


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



**Tygodnik
Torontoński**

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

Email 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów

CompuSpec

komputerowych.

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

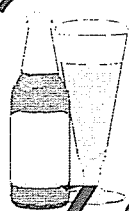
Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne
Tel. (905) 279-6250/1

PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)
butelka wina - ok. \$3.00
skrzynka piwa - ok. \$13



416-273-9

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South-Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim



Tel. (905) 278-4256

net communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

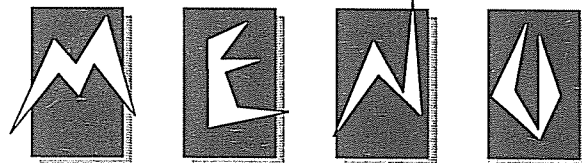
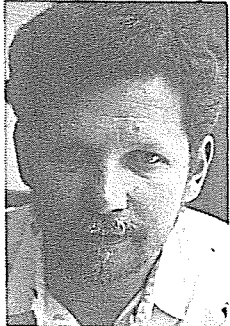
Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

- \$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.
- \$179,900 - 3+2 syp., Scarb.
- \$187,900 - 3 syp., Etob.
- \$189,900 - basen, 3 syp., Etob.
- \$399,000 - 4 syp., Leaside
- \$700 bonus na koszty prawne
- Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP
Realty Specialists Inc.

Biurowo (416) 256-7000
Dom (416) 425-9268



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

COCKTAIL TYGODNIA

Do diabła z pogodą

- 2 części ginu
- 1 część słodkiego wermutu
- 1 część soku pomarańczowego
- Mocne zakropienie curacao

Wymieszaj dobrze z lodem w shakerze i
przeceń do kieliszka.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...

PAN PREZYDENT NIE ZAGRAŁ

J. W.

Teraz już wszyscy mogą odetchnąć z ulgą. Billy Payne - bo skończyła się jego szesnastodniowa gehenna, gdy na jego głowę waliły się ze wszystkich stron słowa krytyki za złą organizację Igrzysk, Juan Antonio Samaranch - bo jednak Olimpiada się odbyła i mógł ogłosić po raz kolejny wielki sukces ruchu olimpijskiego. Czterdzieści tysięcy agentów i policjantów pilnujących porządku - bo skończyło się "tylko" na dwóch ofiarach śmiertelnych i ponad setce rannych. Richard Jewell - bo może znikną spod jego domu ekipy telewizyjne, wykreowany na bohatera, później na zamachowca, choć jeszcze żadne zarzuty nie zostały postawione. 10 800 zawodników - bo medale zostały rozdane i na kolejne cztery lata każdy poznał swoje "miejsce w szeregu". Dziennikarze i kamerzyści - bo wszystko wróci do normy i będzie można spokojnie zająć się rozgrywkami w hokeju i futbolu amerykańskim. Kibice w Atlancie - bo emocje się skończyły i będą mogli spokojnie podsumować, ile ich te igrzyska kosztowały. (Dziennikarka CBC ujawniła, że koszt biletów na zmagania gimnastyczek wynosił dla czteroosobowej rodziny \$1800!) A cała reszta przed telewizorami - pójdzie na długi spacer, gdzie da wytchnąć zmęczonym oczom i skołatany nerwom.

Odetchnę i ja, bo po tej dawce głupoty telewizyjnej, jaką zaaplikowały obie stacje CBC i NBC długo nie będę miał ochoty nawet spojrzeć na ekran. I nie chodzi o to, że obydwie stacje z rzadka pokazywały Polaków, o co miało pretensje liczne grono dziennikarzy i organizacji polonijnych. W końcu Polska była tylko jedną ze 197 reprezentacji uczestniczących w Igrzyskach i wszelkie protesty, że pokazano zawodnika Tobago, a nie Rodaka, nie mają większego sensu, bo należałoby rozpocząć spór kto ważniejszy i bardziej zasłużony. Często było to po prostu dziełem przypadku, popularności danej dyscypliny sportu, a nie celowego działania, o co bardziej zacierzwieni posądzali poszczególne stacje.

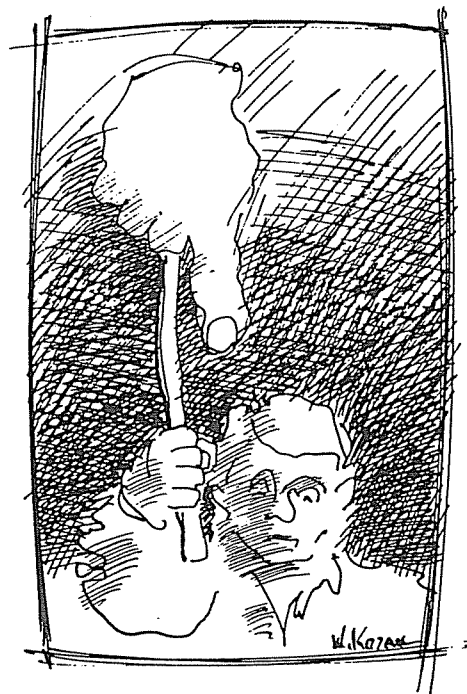
Myśle, że realizatorzy jednak popełnili wiele moim zdaniem kardynalnych błędów. Zrozumiałe jest, że poszczególne stacje, jako telewizje narodowe, zwracały szczególną uwagę na swoich zawodników, to jednak amerykańcentryzm NBC i kanadocentryzm CBC przekraczały często granice po prostu dobrego wychowania. W CBC nagminnie w nocnym podsumowaniu dnia pokazywano moment wręczania medalu tylko zawodnikowi kanadyjskiemu, nie wspominając nawet słowem o dwóch pozostałych, nawet jeżeli ci zdobyli srebro i złoto. NBC relacjonując zmagania swoich gimnastyczek ograniczyła się do jednego (słownie: jednego!) ujęcia zapłakanych po porażce Rosjanek. I tak na każdym kroku.

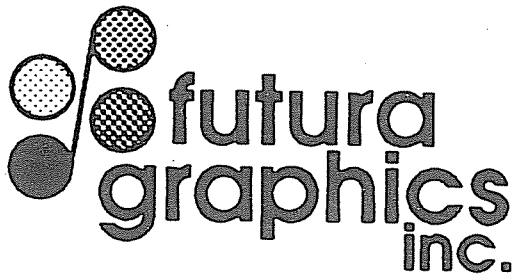
Program - nie dość, że poszatkowany reklamami, to jeszcze dodatkowo podzielony setkami czołówek, zapowiedzi, wstawek, hejnałów do wstawek, hejnałów do hejnałów, czołówek i jeszcze raz hejnałów do mini-reportaży. Było to chaotyczne i powodowało, że nie sposób było emocjonalnie związać się z jakimikolwiek sportowymi zmaganiem. Najczęściej słyszonym zdaniem było powtarzane wciąż na okrągło, do znudzenia, co kilka minut: *You are watching live coverage of Centennial Olympic Games in Atlanta, Georgia.* Mam wrażenie, że zdanie to miało świadczyć o profesjonalizmie, a tak naprawdę wypełniało myślą pustkę.

Niezwykła, często zapierająca dech w piersiach, technicznie perfekcyjna była sztuka przekazywania obrazu. Nigdy przedtem nie widziałem tak doskonale pokazywanych zawodów. A relacja ze skoków do wody, gdzie kamera wraz z zawodnikiem "spadała" i nurkowała pod wodę, była czymś niepowtarzalnym. Szkoda, że tej sprawności nie towarzyszyła myślowa refleksja.

Techniczna perfekcyjność i brak pomysłu cechowały uroczystość zakończenia Igrzysk. Sprowadzenie kilku mniej lub bardziej znanych szarpidrutów nie było żadnym pomysłem. A Stevie Wonder śpiewający *Imagine...* Spuśćmy lepiej zastonę niepamięci. Sądziłem, że pewnym uatrakcyjnieniem wieczoru będzie solo na saksofonie wykonane przez Pana Prezydenta. Ale Pan Prezydent nie przybył i przysłał zastępstwo.

Pewnie Hillary powiedziała, żeby się nie wygłupiał i zabroniła.





ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

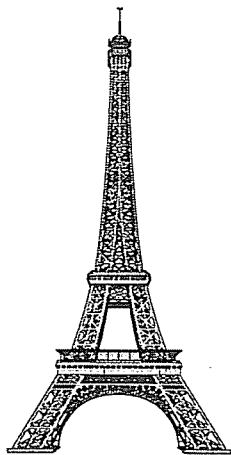
KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.***



Renaissance Travel



specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * Zorganizowane wycieczki *
- * Pakiety dla podróżujących indywidualnie *
- * Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych *
- * Wynajem domów letniskowych oraz willi *
- * Wycieczki rowerowe i piesze we Francji *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614